

Nr 3 (106) – B Rok 18

Maj-Czerwiec 2012



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia *Волення з Волині*

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Волення з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold Józef Kowalów.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,

ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,

ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1
35800 м. Острів, Рівненська обл.
Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187
z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Wydawca wersji polskojęzycznej:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

**Czasopismo dofinansowano ze środków
Senatu RP dzięki pomocy
Fundacji**

“Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:
Stowarzyszenie Ośrodek

“Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC
nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

“Wołyński Słownik Biograficzny”:

<http://wolynskisloownikbiograficzny.blox.pl/>

“Dziennik pisany nad Horyniem”:

<http://ostrog.blox.pl/>



SPIS TREŚCI

- s. 3-5: Mieczysław MOKRZYCKI, *Wielki kapłan, gorliwy biskup, wierny świadek Mistrza Jezusa Chrystusa i nieustraszony obrońca wiary*
- s. 6-7: O. Jan Maria SZEWEK, *Inauguracja procesu beatyfikacyjnego bp. Rafała Kiernickiego, Lwów 5. maja 2012 r.*
- s. 8-9: Ks. Witold Józef KOWALÓW, *Podróż do Lwowa na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego bp. Rafała Kiernickiego, Lwów 5. maja 2012 r.*
- s. 10: *Modlitwa o beatyfikację Sługi Bożego Ojca Biskupa Rafała Kiernickiego*
- s. 11-12: Ks. Mieczysław MALIŃSKI, *Miłość pomiędzy chłopcem a dziewczyną*
- s. 13-16: Ks. Adam BOGUSZ SAC, *100. lecie kościoła w Jabłonnem (obecnie: Zelena Dibrowa) 08.05. 1910 – 08.05. 2010*
- s. 17-25: John-Paul Himka: „Przeżyłem wiele metodologicznych mód”
- s. 26: Sebastian PETRYCY, *Na herb Jego Miłościwego Księdza Szyszkowskiego Biskupa Łuckiego*
- s. 27-35: Tadeusz PATRUŚ, *Kraczkowskie kontakty i więzi historyczne z ludźmi i terenami za wschodnią granicą III Rzeczypospolitej*
- s. 36-38: Krzysztof WOJCIECHOWSKI, *Ekologiczno-ekumenicznie w Użhorodzie*
- s. 39-41: Andrzej TARWID, *Feniksy 2012*
- s. 42: Romuald DROHOMIRECKI, *Wniosek o ustanowienie odznaczenia „Order Sumienia”*
- s. 43-44: Krzysztof WOJCIECHOWSKI, „*Nasz kochany ojciec*”
- s. 45-46: Irena KULESZA, *Góral na Ukrainie*
- s. 46: Maria KONOPNICKA, *Którzy idziemy...*
- s. 47-48: Krzysztof Rafał PROKOP, *Stanisław Kazimierz Dąmbiski 1676-1682*
-
- 

Słowo Pasterza

WIELKI KAPŁAN, GORLIWY BISKUP, WIERNY ŚWIADEK MISTRZA JEZUSA CHRYSTUSA I NIEUSTRASZONY OBROŃCA WIARY

Drodzy Bracia i Siostry!

3 maja 2012 r. przypada setna rocznica urodzin ś.p. o. Bpa Rafała Kiernickiego, franciszkanina, długoletniego proboszcza łacińskiej archikatedry we Lwowie. W okresie powojennym, kiedy reżim komunistyczny podjął walkę z religią, powracający z łagrów syberyjskich o. Rafał Kiernicki, pozostał we Lwowie podejmując pracę duszpasterską w katedrze.

Wielkie zasługi o. Rafała dla Kościoła podkreślił Ojciec Święty bł. Jan Paweł II, gdy po jego śmierci napisał: „Odszedł do Pana po zasłużoną nagrodę wielki kapłan, gorliwy biskup, wierny świadek Mistrza Jezusa Chrystusa i nieustraszony obrońca wiary. Bp Rafał miłował Kościół, któremu poświęcił całe swoje życie, wszystkie siły i zdolności. Dla niego znosił przez długie lata prześladowania, cierpienia, syberyjskie łagry, więzienne cele i niehumanitarne upokorzenia. Pozostanie w żywej pamięci i w sercach ludu Bożego Lwowa jako dobry ojciec, pełen franciszkańskiej prostoty i pokorny sługa, który do końca był wierny, zabezpieczając ciągłość Kościoła w tych trudnych i naznaczonych męczeństwem czasach. Za to heroiczne świadectwo składam mu dzisiaj w imieniu Kościoła z głębi serca płynące podziękowanie”.



Śługa Boży Bp Rafał Kiernicki

Fot. Archiwum

Pamiętamy i nigdy nie zapomnimy, jak ciężkie ciosy spadły na wyznawców Kościoła rzymskokatolickiego. Biskupi i kapłani w ogromnej większości zostali zmuszeni do opuszczenia archidiecezji i przesiedleni do Polski. Bardzo szybko zamknięto kościoły we Lwowie i archi-



Ojciec Rafał Kiernicki OFMConv.

Fot. Archiwum

diecezji, pozostawiając wiernym jedynie 12 świątyń, które miały świadczyć o wolności religijnej i życzliwości władzy radzieckiej. We Lwowie czynna pozostała archikatedra, której wiernym stróżem przez 47 lat był o. Biskup Rafał Kiernicki, i kościół św. Antoniego z Padwy. Podobnie postąpiono z Cerkwią greckokatolicką. Wszystkich biskupów i kapłanów pozostających w jedności ze Stolicą Apostolską aresztowano i wywieziono do obozów karnych, a pozostali duchowni musieli zejść do katakumb. Większość cerkwie unickich przekazano prawosławnym, a inne podzieliły losy kościołów, tzn. zostały zburzone lub zamienione na magazyny kolchozowe, hale fabryczne, sale gimnastyczne, sklepy czy stajnie dla bydła.

W tak dramatycznej sytuacji o. Rafał otoczył serdeczną opieką również wy-

znawców obrządku wschodniego, narażając się na ogromne niebezpieczeństwa. Chętnie służył im w katedrze, pomagał kapłanom, którzy ukradkiem spowiadali tam swoich wiernych, urządzał dla nich święta według ich obrządku, udzielał chrztu, spowiadał, błogosławił małżeństwa. Świadectwem potwierdzającym taką postawę o. Bpa Rafała Kiernickiego, niech będą słowa o. Damiana Bohuna, ihumen klasztoru bazylianów we Lwowie, który pisał: „Umarł ekscelencja Rafał, Bogiem dany nam poratunek. To ręka dana tonącemu. Gdzie bez niego znaleźlibyśmy spowiednika dla chorych, księdza dla ochrzczenia dziecka, dla błogosławienia małżeństwa, itd. On może dla nas droższy był niż dla Polaków... On już na pewno w niebie i jak za życia biegliśmy do niego, biegnijmy i teraz w naszych sprawach do niego w niebie, a on pomoże”.

Mimo upływu lat o. bp Rafał pozostaje w serdecznej pamięci mieszkańców Lwowa i nie tylko. Przy Jego grobie nieustannie zatrzymują się wierni na modlitwę, w której proszą nie tylko o dar zbawienia dla niego, ale mając poczucie świętości życia tego wielkiego kapłana, proszą o wstawiennictwo przed Bogiem. Taki bieg wydarzeń skłonił nas do rozpoczęcia procesu kanonizacyjnego o. bpa Rafała Kiernickiego, a setna rocznica urodzin, wydaje się być najlepszą okazją by tego dokonać.

Zapraszamy więc biskupów, kapłanów, zakonników, siostry zakonne i wszystkich wiernych, dla których o. bp Rafał Kiernicki pozostaje „poratunkiem i ręką daną tonącemu” na uroczyste otwarcie procesu kanonizacyjnego, które odbędzie się w archikatedrze lwowskiej 4 maja br. Nie przypadkiem wybrano ten dzień. To pierwszy piątek miesiąca, kiedy wynagradzamy Bożemu Sercu wszelkie zniewagi czynione Miłości Bożej. Dla o. Rafała, każdy pierwszy piątek miesiąca, przez 47

lat, to godziny spędzone w konfesjona-le, tysiące rozdanych komunii świętych i posługa wśród chorych, nie tylko mieszkających we Lwowie, ale i w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od Lwowa.

Rozpoczęcie procesu, to okazja aby spojrzeć na ołtarz katedralny, przy którym pochylał się nad pateną i kielichem abyśmy nie byli głodni Boga. To okazja aby spojrzeć na ambonę i przypomnieć sobie jak nauczał nas o Bogu i Jego Matce i wreszcie okazja aby spojrzeć na konfesjo-nał, przy którym tak wielu odczuło miło-sierdzie Boże, gdy szeptał słowa rozgrze-szenia odpuszczając nam grzechy.

Zgromadźmy się 4 maja o godz. 16.00 w archikatedrze lwowskiej i niech to bę-dzie świadectwo wdzięczności złożone Ojcu Biskupowi Rafałowi Kiernickiemu. Sesja otwarcia procesu i zaprzysiężenie Trybunału, poprzedzone będzie referata-mi wygłoszonymi przez ks. dra hab. Józefa Wołczańskiego i o. dra hab. Zdzisława Gogoli OFMConv. z Uniwersytetu Jana Pawła II z Krakowa. Otwarcie procesu za-kończy uroczysta Msza św. o godz. 18.00, sprawowana w intencji rychłej beatyfika-cji Ojca Rafała.

Kochani bracia i siostry!

Dzisiaj cieszymy się wolnością, któ-ra pozwala wyznawać wiarę publicznie i bez skrupowania. Przed kościołami nikt nie zapisuje dzieci prowadzonych przez rodziców do kościoła, aby później szy-kanować ich w szkole, katechizacja w parafiach prowadzona jest regularnie, ma-nifestujemy swoją wiarę na ulicach miast i wsi, coraz więcej kapłanów pracuje w archidiecezji, kandydaci do seminarium nie muszą prosić i czekać na zgodę wła-dzy państwowej pozwalającej im rozpo-cząć naukę w seminarium. Myślę, a nawet jestem przekonany, że wszystkie te prze-

miany zawdzięczamy ofiarnej posłudze i ciężkiej pracy kapłanów czasów komuni-zmu, a wśród nich o. biskupowi Rafałowi Kiernickiemu.

Niech zatem nasza obecność 4 maja w katedrze stanie się rzeczywistym znakiem wdzięczności i potwierdzeniem słów bł. Jana Pawła II, który 3 czerwca 1991 r. w Lubaczowie mówił: „*Ojciec Rafał – któż go nie zna!*?”

Na koniec kieruję naszą myśl do kate-dry i zwracam się wraz z Wami w stronę Ślicznej Gwiazdy Miasta Lwowa, Maryi! Wspieraj nas swoją opieką i prowadź do Syna swego Jezusa Chrystusa z odwagą i zaufaniem, tak jak prowadziła o. bpa Ra-fała Kiernickiego, wiernego stróża lwow-skiej katedry.

Lwów, 18 kwietnia 2012 roku

N. 08/2012

N. 301 VF 1-1/12

✠ **Mieczysław Mokrzycki**
Arcybiskup Metropolita Lwowski
Przewodniczący Konferencji
Rzymsko-Katolickiego
Episkopatu Ukrainy



Z życia Kościoła na Ukrainie

INAUGURACJA PROCESU BEATYFIKACYJNEGO BP. RAFAŁA KIERNICKIEGO Lwów, 5. maja 2012 r.

Rozpoczął się proces beatyfikacyjny bp. Rafała Kiernickiego OFM-Conv., legendy powojennej historii Kościoła we Lwowie. Uroczystość odbyła się w miejscowej katedrze łacińskiej 4 maja, dzień po setnej rocznicy urodzin tego nieustraszonego obrońcy wiary, który pozostając po wojnie we Lwowie zabezpieczył ciągłość Kościoła na Kresach.

Uroczystą sesję połączoną z zaprzysiężeniem Trybunału otworzył metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki w obecności postulatora o. Sławomira Zielińskiego OFMConv. i prowincjała franciszkanów z Krakowa o. Jarosława Zachariasza. „*Ogłaszam formalnie rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Rafała Kiernickiego biskupa z Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych, któremu od dnia dzisiejszego przysługiwać będzie tytuł Sługa Boży*” – ogłosił metropolita lwowski. Zachęcił zarazem wiernych do wdzięczności Bogu za wszelkie dobro, które otrzymywali przez posługę o. Rafała, a także za piękne świadectwo jego życia.

Dla opisanie ogromu ofiary życia o. Rafała w ciągu 56 lat posługi kapłańskiej abp Mokrzycki przedstawił sporządzoną przez siebie statystykę. „*Jeśli tylko o. Rafał odprawiał po jednej Mszy dziennie, to daje to liczbę*



Dekoracja w katedrze lwowskiej

Fot. Ludmila Poliszczuk

20.440; jeśli przez lata kapłaństwa wypowiadał średnio ok. 100 osób dziennie, daje to liczbę 2 mln 44 tys.; jeśli średnio dziennie rozdawał ok. 300 Komunii św., to daje – 6 mln 132 tys.; jeśli tylko codziennie odwiedził troje chorych w domu bądź szpitalu, daje to – 61.320” – referował metropolita. I zakończył: „*To są tylko liczby, ale za nimi stoi człowiek o ograniczonych siłach fizycznych, odporności psychicznej, przebytych chorobach, ogromnej*

odwadze i wielkiej wierze”.

W dniu rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego ludzie chętnie wspominali o. Rafała. I co ciekawe, najczęściej wskazywali na długie godziny, które spędzał dla nich w konfesjonale. „*On w konfesjonale był prawie dzień i noc. Jak był pierwszy piątek i maj, to była i Msza, i nabożeństwo, i spowiedź do północy*” – opowiada Stanisława Chrystoforowa. Potwierdza to także Ukrainka Ola Maria Rutkowska. „*Przed Wielkanocą tak dużo było ludzi u spowiedzi i ze Lwowa, i z dalekich okolic, ale nikogo nie odesłał z kwitkiem. Wszystkich wyspowiadał*”.

Drugim sakramentem, który bardzo z nim się wiązał, był sakrament chorych. „*Był bardzo chory. Nogi odmawiały mu posłuszeństwa. Od szóstej był już w konfesjonale i spowiadał cały czas. A mimo tego wieczorem jeździł po chorych daleko poza Lwów. Tam, gdzie nie było księży. Docierał do Sambora, do Stryja, do Gródka*” – przypomina Mieczysław Heller, obecny na otwarciu procesu.

Świadkowie życia o. Rafała podkreślali jego bezinteresowną i ofiarną miłość do Kościoła i do ludzi. „*Bardzo mnie fascynowało w nim to, że kiedy został biskupem, nadal podejmował obowiązki wobec tych ludzi, którym służył wcześniej. On był uczynny, dobry, nie patrzył na to, kim kto jest. On wszystko wypełniał tak jak trzeba...*”. „*Był nadzwyczajny, dobry wobec wszystkich. Bardzo kochał ludzi*”. „*Wszystkich lubił, także nas grekokatolików*” – dodaje Ola Maria Rutkowska.

Ks. Ludwik Kamilewski, który przez 17 lat współpracował z o. Ra-

fałem, powiedział, że był to mąż silnej wiary, którego wszyscy szanowali. „*On nas podtrzymywał w trudnych chwilach, doradzał, przestrzegał. I dziś dziękuję Bogu, że poznałem takiego człowieka, takiego ojca*” – mówił.

Po uroczystości o. Jarosław Zachariasz, przełożony krakowskiej prowincji franciszkanów, do której należał sługa Boży, zwrócił uwagę, że dwie postaci ze środowiska franciszkańskiego nierozzerwalnie wiązały się z archidiecezją lwowską: bł. abp Jakub Strzeźmię i Sługa Boży Rafał Kiernicki. Pierwszy jako misjonarz dał początek Kościołowi katolickiemu na Rusi, a drugi zabezpieczył jego ciągłość na tych ziemiach.

Obecny na otwarciu procesu beatyfikacyjnego ordynariusz łucki bp Marcjjan Trofimiak przypomniał przy tej okazji wydarzenie sprzed lat, kiedy o. Rafał obchodził 50. rocznicę kapłaństwa. Wtedy po Mszy bp Roman Andrzejewski miał powiedzieć bardzo znamienne słowa: „*Kiedy na stolicy bł. Jakuba Strzeźmię zabrakło biskupa, zabrakło kapituły katedralnej, Bóg sięgnął po ubogiego syna św. Franciszka*”. I bp Marcjjan dodał od siebie: „*Dziś chciałbym dodać, iż ten ubogi syn św. Franciszka Pana Boga nie zawiódł*”.

W katedrze lwowskiej dwa miejsca były specjalnie przyozdobione kwiatami: konfesjonał i ambona, bo, jak tłumaczył promotor sprawy o. Sławomir Zieliński, „*to szczególne miejsca obecności o. Rafała*”.

Jan Maria Szewek OFMConv

(rv/XX, © Radio Vaticana 2012)

Z życia Kościoła na Ukrainie**PODRÓŻ DO LWOWA NA ROZPOCZĘCIE PROCESU BEATYFIKACYJNEGO BP. RAFAŁA KIERNICKIEGO****Lwów, 5. maja 2012 r.**

W piękny majowy dzień – piątek, 5 maja 2012 r. – jechałem do Lwowa z wielkim wzruszeniem. Wspominałem jak prawie 22 lata temu, w 1990 roku, poznałem o. Rafała. Zbierałem wówczas materiały do pracy magisterskiej nt. ks. Michała Stanisława Głowackiego „Świętopelka” (1804-1846). Mieszkalem u ks. Augustyna Mednisa w Szczercu k. Lwowa. Rano elektryczką jechałem ok. 40 km do Lwowa. W katedrze byłem na rannej Mszy św., potem na śniadaniu. O. Rafał zapraszał na obiad – mówił: „*przyjdź na obiad*” – na który przychodziłem po pracy w archiwum. Pamiętam do dziś zwłaszcza lwowskie naleśniki z serem i śmietaną.

Pracując już na Wołyniu, jesienią 1992 r., gdy rejestrowałem się u władz ukraińskich, pełnomocnik Rady ds. Religii w Równem Józef Skupski powiedział bym przedstawił nominację w języku ukraińskim. Udałem się do Lwowa, gdzie nie zastałem metropolity abpa Mariana Jaworskiego, a więc nominację napisał mi (tzn. podpisał) o. Bp Rafał – władze żądały cesury czasowej. Podpis Sługi Bożego Bpa Rafała był tak dobry, że władze w Równem zarejestrowały mnie na 5 lat, podczas gdy ks. Władysław Czajka został zarejestrowany tylko na 3 lata.

Dziękuję osobom, które mi towarzyszyły w podróży do Lwowa i stanowiły delegację naszej parafii na uroczyste rozpoczęcie procesu: Ludmile Poliszczuk, Janinie Kobylańskiej i Julii Popiel.



Na rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego o. bpa Rafała do katedry lwowskiej przybyło wielu kapłanów i wiernych

Fot. Janina Kobylańska

To już drugie rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego, na którym byłem obecny. Rozpoczęcie procesu Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego kilka lat temu w Krakowie było o wiele skromniejsze. Odbывало się nie w katedrze, ale w kaplicy metropolity krakowskiego w jego rezydencji. Nie chcę porównywać obu uroczystości, ale cieszę się, że biskup Rafał Kiernicki dołączył do grona



Boże, miłuję dom,
w którym mieszkasz,
i miejsce,
gdzie przebywa
Twoja chwala
(Ps. 27, 8)

50

– LECIE
KAPŁAŃSTWA

**O. Rafał
Władysław
Kiernicki**

1933 – 1989
LWÓW



naszych Sług Bożych: o. Serafin Kaszuba OFMCap, ks. Władysław Bukowiński, bp Adolf Piotr Szelażek.

W czasie uroczystości lwowskiej jakoś nikt nie wspominał, że o. bp Rafał Kiernicki docierał ze swoją posługą na Wołyn – do Łucka, Zdobunowa i Równego. Nieżyjące już parafianki w Zdobunowie opowiadały mi, że przyjeżdżał pociągiem do nich ze Lwowa, zaopatrywał chorych i odprowadzał Mszę św. po domach. I tak dzięki temu i innym heroicznym kapłanom przetrwał w ukryciu Kościół na Wołyniu.

Na inauguracji procesu, oprócz metropolity abpa Mieczysława Mokrzyckiego, obecnych było trzech biskupów: bp Marcin Trofimiak – ordynariusz diecezji łuckiej, bp Jan Sobilo – bp pomocniczy diecezji harkowsko-zaporoskiej i władca Milan Szaszik – ordynariusz mukaczewskiej eparchii grekokatolickiej (sui iuris) na Zakarpaciu.

W uroczystości lwowskiej zabrakło natomiast biskupa grekokatolickiego ze Lwowa (obecny był tylko ksiądz przedstawiający abpa Ihora Woźniaka oraz ihumen bazylianów), a przecież tyle lwowscy grekokatolicy zawdzięczają o. biskupowi Rafałowi Kiernickiemu. Metropolita Mokrzycki skomentował to w kazaniu jednym lapidarnym zdaniem: „*Najkrótszą pamięć ma wdzięczność*”.

Wspomniano pomocnika o. Rafała, którym przez 17 lat był ks. Ludwik Kamiński, ale zapomniano o drugim współpracowniku i wychowanku, jakim był ks. Władysław Derunow.

W zakrystii katedry lwowskiej kupiłem sobie szczególną książkę, hołd złożony o. biskupowi Rafałowi, album autorstwa bpa Mariana Buczka, Larysy Litwiniuk i Natalii Statkewycz pt. „*Służył Bogu i ludziom. Biskup Rafał Władysław Kiernicki OFMConv. Księga pamięci*” (Lwów 2011).

Uroczystość w katedrze lwowskiej zeszła się z pięknym popołudniem majowym. We Lwowie wyczuwa się atmosferę oczekiwania na Mistrzostwa Europy w piłce nożnej. Pomniki Diany i Neptuna przy Radzie miejskiej we Lwowie zostały ubrane w koszulki reprezentacji Ukrainy. Nasz metropolita, abp Mieczysław Mokrzycki wypowiedział się przeciwko bojkotowi tej imprezy sportowej. Jakże inny jest dzisiejszy Lwów, od tego miasta sprzed ponad 20. lat, kiedy miałem szczęście poznać Sługę Bożego o. bpa Rafała Władysława Kiernickiego.

ks. Witold Józef Kowalów



Modlitwa

MODLITWA O BEATYFIKACJĘ SŁUGI BOŻEGO OJCA BISKUPA RAFAŁA KIERNICKIEGO OFMConv.

Boże w Trójcy Przenajświętszej, dziękujemy Ci za to, że dałeś Kościołowi Ojca Biskupa Rafała Kiernickiego, w którym zajaśniała Twoja ojcowska dobroć, chwała krzyża Chrystusa i piękno Ducha miłości. On, zawierając się całkowicie Twemu miłosierdziu i matczynemu wstawiennictwu Ślicznej Gwiazdy Miasta Lwowa, Maryi, ukazał nam żywy obraz Jezusa Dobrego Pasterza, wskazując świętość, która jest miarą życia chrześcijańskiego, jako drogę do osiągnięcia wiecznego zjednoczenia z Tobą. Czynił to w trudnym czasie prześladowania Kościoła i wytrwał do końca w wierze, nadziei i miłości.

Udziel nam, za jego przyczyną, zgodnie z Twoją wolą, tej łaski, o którą prosimy z nadzieją, że Twój Sługa Ojciec Rafał, zostanie rychło włączony w poczet Twoich błogosławionych i świętych. Amen.

Przedstawiamy w ciszy intencję

Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryjo..., Chwała Ojcu...

Za zgodą Kurii Metropolitalnej obrządku łacińskiego we Lwowie, VN-2/12

Na zdjęciu obok: Msza św. pontyfikalna na rozpoczęcie procesu o. bpa Rafała
Fot. Janina Kobyłańska



Wierzyć w Chrystusa

MIŁOŚĆ POMIĘDZY CHŁOPCEM
A DZIEWCZYNĄ*Twój pierwszy pocałunek*

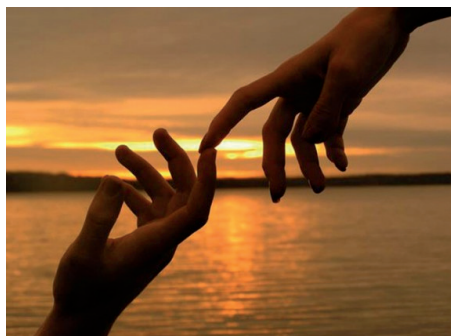
Po wejściu do sali spostrzegłem na stole kartkę. Dużymi, na wpół dorosłymi literami było wypisane: „Czy całowanie jest grzechem? Prosimy nam na to odpowiedzieć”.

I wtedy, stojąc przed tą grupą młodzieży, pomyślałem sobie, że chyba mało jest pytań, które można by załatwić słowem: „tak” albo „nie”.

Podniosłem głowę, wyczułem, że cała grupa zna treść kartki. Było cicho, wszyscy zastygli w oczekiwaniu, jak potraktuję ich prośbę. Powiedziałem: „Odpowiem na to pytanie od razu. Jeśli jednak chcecie zadać sobie trud, to spróbujcie wraz ze mną spojrzeć na to zagadnienie ze stanowiska zasadniczego”.

Postawmy najpierw zagadnienie pocałunku na płaszczyźnie przeżyć seksualnych. Wtedy trzeba powiedzieć, że w tym wypadku obowiązuje ta sama zasada, co przy innych doznaniach zmysłowych: zasada przyzwyczajenia albo zmęczenia. To tylko pierwszy pocałunek jest wstrząsem, jeszcze drugi robi kolosalne wrażenie, ale z czasem wrażenie to jest coraz mniejsze. Na to, żeby uzyskiwać silne doznanie, nie poprzestaje się więc na pocałunku... I o tym musisz wiedzieć.

Gdyby ci ktoś oświadczył, że wraz ze swoją dziewczyną jako zasadę postawił sobie, że pocałunek jest dozwolony, ale „nic poza tym”, to jeźelibym po pewnym czasie się z nim spotkał i spytał: „Czy



w dalszym ciągu nic poza tym?” jestem przekonany, że musiałyby mi niestety zaprzeczyć. Dlaczego tak się dzieje? Bo mechanizm bodźców seksualnych jest wyceLOWANY na stosunek płciowy, a dokładniej mówiąc: na dziecko. Stąd tu nie ma żartów. A dopowiedzmy dalej: jeżeli dziecko – to małżeństwo. A gdy dochodzimy do małżeństwa, to trzeba stwierdzić, że tu już musi być prawdziwa, wielka miłość człowieka do człowieka.

Podsumowując: nie można nigdy zagadnień seksualnych traktować jako „same w sobie”, ale zawsze w powiązaniu z uczuciem miłości – przyjaźni. Pocałunek jest jej wyrazem.

Ale zdaje się, że słyszę już, jak mówi: „Czy ksiądz spadł z księżycy, że ksiądz takie rzeczy opowiada?” „Czy ksiądz jest poważny i zdaje sobie sprawę, jak to wszystko się układa? Ksiądz mi pokazuje jakiś ideał. Powiedzieć księdzu, jak to leci? Jak wyglądają prywatki, domy wczasowe, campingi, jak się dziewczynę



Bóg patrzy na Ciebie z nieskończoną miłością

podrywa? Czy ksiądz ma pojęcie, jaki jest poziom rozmów dziewcząt, chłopców, jakie serwują sobie kawały; może ksiądz nie słyszał, może lepiej, że nie, bo by księdzu uszy zwiedły. To, w czym my żyjemy, to dżungla”.

Ja wiem, Ja wiem nawet więcej, niż w tej serii zdań zostało powiedziane. Bo wiem, jakie są tragedie chłopców, dziewcząt. Znam te zharatane dziewczęta, tych zharatanych chłopców, którzy nie przestali być prawie dziećmi, jeszcze nie dość dobrze weszli w okres młodości, a już są straceni. Którzy potem jakoś to życie lepią, jakoś je kleją. Ale to jest łatanie sprawy, która właściwie już jest nie do uratowania. Ilu ludzi po takich przeżyciach nadaje się do zakładu psychiatrycznego. Rozdygotani, rozklejeni, zszarpani, stojący na brzegu katastrofy życiowej. Czasem nie wytrzymują sytuacji, którą sobie sami zgotowali i skaczą z mostu albo otwierają gaz. To tak z daleka: dola tuje muzyczka grająca przeboje. To tak z daleka kolorowo: z festynami, wstążkami, konfetti, ze światłami – częściej bez – gdy dla uatrakcyjnienia wygasza się światła. Ale poczekaj, ja ci powiem, co będzie potem. A zresztą ty sam już też wiesz. I tak przejdzie ci życie. I na dobrą sprawę nigdy nie byłeś młodym człowiekiem. Ni-

gdy naprawdę nikogo nie pokochałeś. To było tylko podrywanie. Nigdy naprawdę nikogo nie pokochałeś. To było tylko przechodzenie z rąk do rąk. I wyjdiesz ubogi, skopany. I wyjdiesz taka upokorzona, wstydzająca się na końcu siebie samej. Potem na wytłumaczenie będziesz opowiadał, że wszystkie dziewczęta są jednakże: tzn. jednakowo nic nie warte. Potem będziesz opowiadała, że wszystkim chłopcom o to samo chodzi i więcej o nic.

Miej odpowiedzialność za siebie w sprawach największych, jakimi są sprawy twojej miłości. Bo ten cud może się zdarzyć również i w twoim życiu, i nie wolno ci go zmarnować. Namyśl się bardzo, zanim jej powiesz słowo: „kocham”. A już nigdy tego nie mów, nie wierząc w to. Namyśl się głęboko, zanim odpowiesz mu: „kocham”, a już nigdy tego nie mów, nie wierząc w to. Bądź odpowiedzialny za najważniejszą sprawę twojego życia.

A po drugie – bądź odpowiedzialny za miłość drugiego człowieka. Za drugiego człowieka w ogóle, któremu coś chcesz powiedzieć o swojej ku niemu miłości. Bo zła uczynionego tutaj nie da się odrobić. Uważaj, bo to jest krzywda największa, jaką możesz wyrządzić człowiekowi. (cdn.)

ks. Mieczysław Maliński

Ź nas na Wołyniu

100. LECIE KOŚCIOŁA W JABŁONNEM (OBECNIE: ZELENA DIBROWA)

08.05.1910 – 08.05.2010

Przebiegu historii nie można zatrzymać, ale można ją poznać. Przebiegu historii nie można zmienić, ale jej doświadczenie można wykorzystać, budując jej przyszłość. Przebiegu historii nie można odwrócić, ale można zajrzeć do niej, aby zaczerpnąć łyk wiary w Boga, nadziei na lepsze i miłość do Dawcy Życia. Łyk, dzięki któremu, przetrwali nasi przodkowie.

Historia wioski Jabłonne (obecnie Zelena Dibrowa) i okolicznych wiosek, swoimi korzeniami sięga XVII wieku. Tutaj, gdzie rosły dębowe, lipowe i brzozowe lasy, gdzie znajdowały się błota i płynęły strumienie – osiedlili się pierwsi mieszkańcy.

Po wybudowaniu tamy na rzece „Tnia” i gdzie zaczęto wydobywać żelazo z błotnego grzęzowiska, pośrodku dębowych gai, powstała wioska „Dubynki”. Z czasem nazwa wioski zmieniła swoją nazwę na „Rudnia Dubynnyki”, potem „Rudnia Dubowa”, a teraz „Stara Rudnia”. Kiedy dębowe gaje w Rudni, były już wykarczowane, centrum zdobywania dębowego drzewa odbywało się w dzisiejszym Jabłonnem.

Na terytorium dawniejszej wioski Myrne, gdzie wydobywano sodę i tzw. „dziohodż” [dziekć], tzn. palono brzoze i robiono coś w rodzaju smoły (smaru), która służyła jako pasta do butów, a także smarowano tym koła od wozu itp. W tym



Kościół w Jabłonnem

Fot. <http://rkc.kh.ua/>

czasie powstała wioska Piczki.

Kiedy w 1861 roku, zniesiono prawo pańszczyźniane, w Piczce zaczęli osiedlać się Niemcy, a wioskę nazwano „Zelena Dibrowa”. Po wyeksploatowaniu dębowych lasów, mieszkańcy wioski zaczęli zajmować się rolnictwem i hodowlą zwierząt.

Na wschodzie wioski Jabłonne w 90 latach XIX wieku, wierni zapragnęli pobożności. Miejscowi ludzie z wioski: Adam Baszyński, Jakub Honhało i Pan Bortkiwskij, wydzielili część swoich ziem na budownictwo świątyni i plebanii. Długo oczekiwana budowa, była nie łatwym zadaniem, ponieważ wtedy wszystkie prace wykonywano ręcznie. Budownictwo było wtedy gigantycznym przedsięwzięciem: trzeba było znaleźć specjalistów, transport i budownicze materiały. Nie

łatwym zadaniem było przygotowanie w lesie ponad 100 metrów sześciennych dębu i sosny, przywiezienie ich na miejsce budowy. Pocięcie na bale i deski oraz przygotowanie materiału na obicie w środku i na zewnątrz budowli. Trzeba było także posmarować olejem i innymi zabezpieczeniami – przed szkodnikami. W kamieniołomach wioski Warwariwka, przygotowano 51 metrów sześciennych kamienia i na furmankach przywieziono go na miejsce budowy. Zakupiono farbę, szkoło, blachę na dach i inne materiały. Wszystko to, oprócz fizycznego wysiłku, wymagało wielkich nakładów materialnych. Sami parafianie sprzedawali ziarno i inne dobra, aby móc pobudować kościół. Wszystkie prace, związane z budową kościoła, były wykonywane, już po pracach w polu – tzn. zimą. W 1900 roku, kościół był już w większości zbudowany i wykończony w środku. Zamartwieniem zostało jeszcze: dzwon i ogrodzenie wokół kościoła, ale już wtedy, w niedzielę i święta parafianie mieli możliwość uczestniczenia we Mszy św. Przyjeżdżający Kapłani, udzielali sakramentów Św., których tak pragnął Lud Boży. Mieszkańcy wioski Jabłonnego, Starej Rudni, Wyrobiw, Sokołowa i Myrnoho w każdą niedzielę śpieszyli do świątyni, która stała się religijnym i kulturalnym ośrodkiem okolicy. Tutaj mieli możliwość przyjmowania Sakramentów Świętych, wysłuchania Słowa Bożego i ciekawych kazań księży – jak sami mieszkańcy o tym piszą. Z czasem Franciszka Honhało, mieszkanka wioski, wydzieliła z własnego kawałka ziemi, działkę pod cmentarz. Wioska zaczyna rozkwitać: rozwija się tak duchowo, jak i intelektualnie, m. in. przez to, że otwierają się polska i niemiecka szkoła.

Wreszcie po ciężkiej i długiej pracy Parafian, 8 maja 1910 roku, odbywa się znamienna chwila – poświęcenie kościo-

ła! Patronem kościoła zostaje ogłoszony św. Jozafat, biskup i męczennik, który zginął za jedność wschodniego i zachodniego kościoła. A proboszczem parafii (do której należały okoliczne wioski: Stara Rudnia, Myrne, Wyroby i Sokołów), był wyznaczony Ks. Ruszycki.

Niestety wierni niedługo mogli cieszyć się swoją świątynią, bo już w 1926 roku, władza radziecka, zabiera budynek plebanii pod tzw. szkołę początkową, a ksiądz zostaje zmuszony do przejścia w inny budynek – obok wiejskiego klubu. W następnych latach: od 1927 roku, do 1938 roku, dla mieszkańców wioski te lata stają się czasem ciężkich prześladowań i represji. W tym czasie 99 % mieszkańców Jabłonnego stanowili katolicy rzymskiego obrządku i posiadali oni polskie pochodzenie. Sam ten fakt polskości, wywoływał największą nienawiść władzy komunistycznej. Ludzi zaczęto wysyłać na Sybir, do Białomor-Bałtyckiego, do Kazachstanu i do województwa donieckiego. Wielu mieszkańców wioski, a szczególnie mężczyzn, było rozstrzelanych przez NKWD, natomiast kobiety i dzieci, uważano za „wrogów narodu” i wysłano poza granice województwa. Wioska opustoszała, nie było już komu pracować w „*kolcho-spie*” i dlatego też z Oleksandrówki (dziś rejon Nowogradu Wołyńskiego), przysyłają ukraińskie rodziny do zasiedlenia. W Jabłonnym zamykają polską szkołę początkową, a kościół został zamieniony na klub. Ale wyrwać wiary z ludzkich serc, władza nie zdołała! Ku jej zdziwieniu, mieszkańcy wioski nie chodzili do klubu, w którym jeszcze do niedawna odprawiała się Msza Święta.

Z początkiem II wojny św. i zajęciem tego terytorium przez Niemców – paradoksalnie – wioska zaczyna się odnawiać. Jesienią 1941 roku w kościele nowy Proboszcz Ks. Janczewski, odprawia Msze

Św., a kościół i ogrodzenie wokół cmentarza zostaje odnowione. W 1942 roku, był postawiony krzyż obok kościoła. Do 1959 roku, w Kościele odprawiają Msze Św. i sprawują sakramenty tacy księża jak: ks. Roman Jankowski, ks. Stanisław Szczyp-ta, ks. Dziekan i o. Serafin Kaszuba.

W końcu 50 lat XX wieku władze radzieckie drugi raz zamykają Kościół, niszczą wieżę kościelną, a krzyż przenoszą na cmentarz. Pomieszczenie kościoła po raz drugi zostaje przekształcone na klub, ale mieszkańcy i wtedy nie przychodzą do klubu. Wówczas władza komunistyczna podstępem wymusza chodzenie do przekształconego kościoła na klub – robiąc w nim sklep spożywczy. Nie zważając na pogróżki władzy, Lud Boży, nadal żyje chrześcijańskim życiem, potajemnie modląc się i oddając cześć Bogu, który jest Sprawiedliwy, Cierpliwy i Miłosierny.

Katolicy starali się, przynajmniej w niedziele i święta, uczestniczyć w Eucharystii, oraz chrzcili swoje dzieci, tylko w Katolickim Kościele. Jeżdżono w tym celu, do Żytomierza i Połonnego (około 80 km). Dzięki temu, do dzisiejszego dnia w Jabłonnem i okolicznych wioskach jest tak dużo katolików.

Po długiej przerwie, w 1986 roku, do Jabłonnego zaczyna przyjeżdżać nowo-wyświęcony ksiądz Aleksander Milewski. Rozpoczyna się nowy rozdział w historii jabłońskiej parafii. Na początku Msza Święta jest odprawiana na ulicy, obok kościoła – wtedy jeszcze sklepu. Wierni, licznie zaczęli się zbierać na niedzielną Mszę Św. Sami mieszkańcy przynosili stół – który służył za polowy ołtarz – a także krzesła, ławki, dywany i wszystko, co było potrzebne do celebracji Eucharystii. Z inicjatywy Ks. Aleksandra, i na prośbę ks. Jana Purwińskiego, obecnego biskupa seniora diecezji kijowsko-żytomierskiej, wierni rozpoczęli starania, aby

odebrać od ówczesnej władzy swój kościół.

Jabłonne i okoliczne wioski zaczynają się odradzać, żyć nowym, pełnym życiem, bez strachu przed represjami, i korzystając z wolności zaczęli przygotowywać się do Sakramentu Chrztu, Małżeństwa, Pierwszej Spowiedzi i Komunii Św.. Na początku 90 lat, XX wieku, do I Komunii Św. przystępują grupy po 30, 40 dzieci, młodzieży, dorosłych i pozostałych wszystkich innych wiernych, kto wcześniej nie miał możliwości przygotowania się do wyżej wymienionych Sakramentów.

Już po 2 latach od pierwszego przyjazdu księdza, kościół udaje się odebrać od ówczesnych władz i po tym fakcie, świątynia zostaje własnością parafii. Sklep zostaje przeniesiony do innego budynku, a w kościele rozpoczyna się generalny remont. W pełni trzeba było oczyścić wszystkie ściany, pokryć, obić piłśniową płytą i znowu odmalować. Po remoncie, artyści malarze z Żytomierza, Juliusz Słowiński z synem Pawłem, ozdobili kościół pięknymi malowidłami. Wtedy także wstawiono nowe okna i na nowo pobudowano w kościele chór. Remont trwał ponad rok. Z duchowym odrodzeniem parafii, odradzają się piękne chrześcijańskie tradycje, takie jak Bożonarodzeniowa kolęda. Podczas kolędy, razem z księdzem chodzi także duża grupa parafian i odwiedzają domy wiernych, śpiewając kolędy na ulicach i w domach. Po Kolędzie chodzą wszyscy, począwszy od tych, kto już może chodzić, a skończywszy na tych, kto ma jeszcze siły do chodzenia. A chodzenia jest dużo. Niezależnie od wyznania, ludzie zapraszają księdza do swoich domów, aby ten je poświęcił i pobłogosławił Rodziny.

W 1990 roku na Ukrainę przyjeżdżają pierwsi pallotyni z Polski, którzy z czasem rozpoczynają działalność duszpasterską w Jabłońskiej parafii. W 1991 roku, rozpo-

czyna pracę na ukraińskiej ziemi Ks. Stanisław Firut, który zostaje proboszczem w Jabłonnym, ale mieszka w Kamiennym Brodzie. Po totalitarnym reżimie, odczuwa się wielki brak księży – „*żniwo wielkie, ale robotników mało*”. W związku z tym, następuje częsta zmiana kapłanów. I tak w 1999 roku, przyjeżdża z Polski ks. Wojciech Wolgyna, który do 2002 roku przedłuża duszpasterstwo w Jabłonnem i Czerwonoarmijsku, jako proboszcz (Czerwonoarmijsk, to centrum rejonu [powiatu], do którego terytorialnie przynależy wioska Zelena Dibrowa). W tym czasie, z Czerwonoarmijska dojeżdżają SS. Nazeretanki, aby katechizować dzieci i młodzież. Następnie od 2002 do 2003 roku, w Jabłońskie parafii zaczynają pracować Księża Pallotyni. Ale już w 2003 roku, w Jabłonnym zostaje proboszczem ksiądz diecezjalny Mikołaj Piszczyk, który pracuje tutaj niecałe 2 lata. Odmienne niż Jego poprzednicy, Ks. Mikołaj mieszka na plebanii w Jabłonnem. W 2005 roku, do parafii pw. św. Jozafata, przyjeżdża ks. Jarosław Pałka, który pracuje tutaj bardzo krótko. Po wyjeździe ks. Jarosława Pałki, na prośbę ks. Biskupa Jana Purwińskiego, do parafii wracają księża pallotyni. Najpierw Ks. Aleksander Milewski, a potem przyjeżdżają Księża z Nowego Zawodu: ks. Bogdan Kusznir, jako proboszcz, i ks. Adam Bogusz, jako wikariusz. Parafia w Jabłonnem i parafia w Sokołowie stają się parafiami filialnymi Nowego Zawodu.

Od 2007 do 2009 roku, proboszczem w Jabłonnym zostaje mianowany ks. Adam Bogusz, który rozpoczyna remont kościoła, na okazję Jubileuszu 100. lecia jego istnienia: kościół, dach i plebania zostają pomalowane na zewnątrz. Wnętrze kościoła, zostaje pokryte nową blazierą, odnowiony jest sufit, pomalowano podłogę, zrobiono 12 nowych ławek. W koło świątyni pobudowano nowe ogrodzenie (dębowy płot) – a starym płotem ogrodzo-

no cmentarz. Na cmentarzu postawiono nowy pomnik dla zmarłego księdza. Także zostaje ułożona ścieżka z kościoła na plebanie, gdzie obecnie odbywa się katechizacja dla 50 dzieci. Na okazję 100-lecia, i staraniem ks. Adama, władze rejonu czerwonoarmijskiego i teńkiwskiej Silskiej Rady odremontowały drogę w Jabłonnym i Starej Rudni.

W sierpniu 2009 roku, parafia Jabłońska, zostaje filią parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Kamiennym Brodzie. ks. Włodzimierz Osica zostaje proboszczem parafii, a ks. Adam Bogusz wikariuszem. Ks. Adam dalej kontynuuje prace remontowe i przygotowuje kościół i parafian do Jubileuszu. W tymże roku, w parafii Jabłonne, SS. Pallotynki zaczynają katechizację 50. dzieci. SS Pallotynki obecnie dojeżdżają do tej parafii z księżmi pallotynami, z Kamiennego Brodu.

Dnia 8 maja 2010 roku, dokładnie w setną rocznicę poświęcenia kościoła, parafianie wyrazili swoje wielkie podziękowanie Bogu, budowniczym, dobrodziejom, siostrom zakonnym i kapłanom tutaj pracującym i przybyłym na uroczystość jubileuszu kościoła – na czele z Jego Ekscelencją ks. Biskupem Janem Purwińskim. Szczególnie dziękowano ks. Adamowi Boguszowi za przeprowadzenie remontu i przygotowanie Jubileuszu, czego wyrazem jest marmurowa tablica w kościele, upamiętniająca to wielkie wydarzenie – tablicę poświęcił bp J. Purwiński, a wykonali i podpisali „*Wdzięczni parafianie*”.

Wszystkich parafian i gości naszego kościoła w Jabłonnem zapraszamy do radosnej i wdzięcznej modlitwy oraz uwielbienia Boga za dar kościoła i istnienia tutejszej parafii!

ks. Adam Bogusz SAC



Historia est magistra vitae

JOHN-PAUL HIMKA: „PRZEŻYŁEM WIELE METODOLOGICZNYCH MÓD”

– Jesteś bardzo wszechstronnym autorem, masz na swoim koncie publikacje naukowe dotyczące historii ukraińskiego ruchu w Galicji XIX wieku, historii ukraińskich socjaldemokratów i historii Cerkwi, opublikowałeś monografię o ikonie przedstawiającą Sąd Ostateczny, studiujesz problemy ukraińsko-żydowskich stosunków i Holokaustu na Ukrainie. Z czego wynikały zmiany tematyki Twoich prac? Czy to ma związek ze zmianami Twojego światopoglądu?

John-Paul Himka: Chociaż wydaje się, że w ciągu dziesięcioleci, gdy pracowałem jako historyk, tematy moich badań zmieniły się radykalnie, w całej mojej pracy więcej niż konsekwencji, niż może się wydawać na pierwszy rzut oka. Historyk idei Isaiah Berlin określił różnicę między „jeżem” i „lisem”: jeż jest skoncentrowany na jednym lub kilku tematach blisko powiązanych, natomiast lis skacze od tematu do tematu.

Chociaż ludzie mogą uważać inaczej, ja widzę siebie raczej jako jeża, niż lisa. We wszystkich moich następnych pracach zawsze rozwiązywane są zagadnienia, zdefiniowane wcześniej w poprzednich badaniach historycznych, jeszcze z początku lat 1970-ych.

Moja praca doktorska była poświęcona socjalizmowi w Galicji pod koniec XIX wieku, więc i Galicja XIX wieku, i historia ukraińskiego socjalizmu przez wiele lat pozostawały dla mnie głównymi tematami badań. I w dysertacji, i w



Profesor John-Paul Himka

Fot. Archiwum

książce, która z niej powstała, już można zauważyć znaczne zainteresowanie dla stosunków ukraińsko-żydowskich, które jeszcze wzrosło w mojej drugiej książce, poświęconej galicyjskim wieśniakom i ukraińskiemu ruchowi narodowemu. Pierwsze notatki z książek przeczytanych o Ukraińcach i Holokauście robiłem jeszcze na początku lat 1980-ych, poważnie badałem ten temat już pod koniec lat 1980-ych, a moje pierwsze samodzielne publikacje pojawiły się w połowie lat 1990-ych. Tak więc fakt, że ten temat znalazł się w centrum mojego najnowszego badania – wcale nie jest niespodzianką.

W pracy doktorskiej i mojej drugiej książce (o wieśniakach Galicji), ja poświęciłem wiele uwagi roli także Cerkwi i duchowieństwa, dlatego też fakt, że w centrum moich badań w trzeciej książce znalazła się Cerkiew Greko-Katolicka, także nie jest odchyleniem od linii moich zainteresowań. Zainteresowanie historią Cerkwi doprowadziło mnie do studiowania ikonografii Sądu Ostatecznego, cho-

ciaż w rzeczywistości początku tego projektu są o wiele głębsze. Kiedy w latach 1974-1975 mieszkalem w Polsce, odwiedziłem Łemkowszczyznę, gdzie fotografowałem cerkwie i ikony. To wtedy właśnie kupiłem książkę Janiny Kłosińskiej „Ikony” i znalazłem się w niewoli obrazów Sądu Ostatecznego.

Andrij Horniatkewycz, Harry Volfart i ja pod koniec lat 1970-ych – na początku lat 1980-ych, wygłaszaliśmy cykl wykładów o ikonach, ja zawsze mówiłem o ikonach przedstawiających Sąd Ostateczny. Teraz oprócz Holokaustu, badam ukraińską kulturę cerkiewną w przestrzeni Kanady, ponownie fotografując cerkwie i ikony (projekt „Zabytki Sakralne”). W niektórych przypadkach korzenie moich szczególnych zainteresowań wyrastają z jeszcze większych głębokości. Z przyjaciele-kapłanem, zwiedzaliśmy prawosławne i grekokatolickie cerkwie w okolicach Detroit i fotografowaliśmy je wewnątrz i na zewnątrz jeszcze w połowie lat 1960-ych.

Ponadto, spójność i konsekwencja mojej pracy polega na tym, że badam tematykę ukraińską. Ukraina i Ukraińcy – tylko na nich koncentruję swoją uwagę jako naukowiec. Ukraina i Ukraińcy – to jedyne tematy, nad badaniem których mogę pracować wydajnie i wytrwale. Nie wiem czy to takie zniewolenie mojego umysłu, czy niewzruszony miłosny związek, a może tych dwóch przyczyn nie należy rozdzielać.

Jednakże zmiany światopoglądu z czasem zaczęły wpływać na mój wybór nowych projektów badawczych. Decyzję napisania pracy doktorskiej o socjalizmie w Galicji (a nie o Skoworodzie), podjąłem pod wpływem radykalizacji własnych poglądów politycznych pod koniec lat 1960-ych. Mój powrót do Cerkwi w połowie lat 1990-ych wpłynął na decyzję napisania pracy o Sądzie Ostatecznym. Idea wyko-

rzystania Sądu Ostatecznego jako platformy do badania przed-modernistycznej ukraińskiej kultury (to badanie wyobrażałem sobie jako „psychiczną archeologię”) wpadła mi do głowy w cerkwi w niedzielę Mięsopestu – w Kościele prawosławnym znaną również jako niedziela Sądu Ostatecznego.

Uświadomiłem sobie, że dzięki otwartości i szczeremu zainteresowaniu tekstami religijnymi mam przewagę nad czysto świeckimi naukowcami, którym może być trudno przedzierać się przez wiele takich źródeł. Ale z czasem wszystko odbywało się na odwrót: badania historyczne wpływały na mój światopogląd. Właśnie podczas pisania książki o Cerkwi grekokatolickiej, zacząłem powoli powracać do religijnego światopoglądu mojej młodości. Pracując na temacie holokaustu, zacząłem w inny sposób postrzegać historię ukraińskiego nacjonalizmu w XX wieku i powojennej diaspory ukraińskiej.

Pamiętam, jak zapadały moje decyzje o podjęciu pracy badawczej nad każdym z moich głównych projektów. Ja byłem już zainteresowany ukraińskimi socjalistami w latach 1960-ych, kiedy znalazłem ukraińsko-amerykańskie socjalistyczne gazety w Bibliotece Publicznej w Nowym Jorku. (Bardzo pomógł mi sformułować kierunek badań jeden z moich nauczycieli, Wasyl Lencyk, który osobiście nie był socjalistą, ale myślał znacznie szerszej niż wielu Ukraińców z jego pokolenia, on też pomógł mi, kiedy zacząłem interesować się historią Cerkwi na Ukrainie.) Na Uniwersytecie w Michigan Roman Szporluk z wielką przenikliwością pedagoga naprowadził mnie na badanie relacji między Frankiem i Dragomanowem. Ten temat porwał mnie, dlatego postanowiłem napisać rozprawę doktorską o ruchu socjalistycznym w Galicji.

Pisząc ją, natknąłem się na ciekawe listy („dopisy”) ze wsi do ludowych i rady-

kalnych gazet takich jak „*Batkiwszczyna*” lub „*Chliborob*”. Kiedy nadszedł czas, aby napisać nową monografię, zdecydowałem, że chcę wykorzystać te teksty do zbadania i przedstawienia opinii rolników i wiejskich notabli. Udzielanie głosu skromniejszym uczestnikom historii – to mnie bardzo pociąga, i ja z oddaniem wziąłem się za ten temat także później, w monografii o ikonografii Sądu Ostatecznego.

Decyzja, aby napisać książkę o Cerkwi Grekokatolickiej, była, jak zawsze, pragmatyczna. Byłem bezrobotny i szukałem tematu do badań, które mógłby otrzymać grant, dotację. W 1988 roku zbliżała się rocznica tysiąclecia chrześcijaństwa na Ukrainie, a ja znałem Cerkiew od zewnątrz, przecież uczyłem się w małym grekokatolickim seminarium w Stamford. Oprócz tego, kiedy pisałem dysertację w Polsce i w ZSRR, z moją ówczesną żoną potem odpoczywaliśmy w Wenecji. Te wakacje wydawały się nam rajem. Spotkaliśmy wtedy innego amerykańskiego aspiranta, który pisał rozprawę o cechach artystów w Perugii. Porównałem jego badania, które prowadził w słonecznej Włoszech, rzekami miodem czy też winem płynącymi, ze swoim życiem w socjalistycznym Krakowie czy Leningradzie.

I zacząłem żywić nadzieję, że kiedyś badawcze ścieżki zawiodą mnie do Włoch na dłuższy czas. I tak się stało: Cerkiew Grekokatolicka = Archiwum Watykańskie = Włochy. Chociaż właśnie z takich pragmatycznych względów rozpocząłem projekt, którego rezultatem stała się moja trzecia monografia, bardzo szybko moje serce i dusza zaczęły należeć do niego na całe sto procent. Tymczasem otrzymałem wygodną posadę na Uniwersytecie w Albercie, tak więc główny pragmatyczny powód podjęcia projektu stał się nieaktualny.

W roku, w którym praca nad książką na temat Kościoła grekokatolickiego do-



biegała końca, zastanawiałem się poważnie, co mam robić dalej. To był rok, kiedy zostałem zwolniony z pracy dydaktycznej i administracyjnej, dlatego wszystko, co miałem robić – to było pisanie i myślenie. To był rok akademicki 1994-1995, i pomyślałem, że pewnie zostało mi jeszcze dwadzieścia pięć lat pisania historii. Zapragnąłem dobierać tematy bardziej starannie. Moją podstawową lekturą była teoria postmodernistyczna, ale ja nie ograniczałem się do niej. Wreszcie, po tych wszystkich przemyśleniach, postanowiłem zbadać przed-modernistyczną kulturę ukraińską przez pryzmat Sądu Ostatecznego i poza narodowym paradygmatem.

W czasie, kiedy ostatecznie zdecydowałem się studiować ikony Sądu Ostatecznego, zacząłem zastanawiać się nad ideą zbadania Holokaustu na Ukrainie. Uświadomiłem sobie, że ten temat prawie nie

jest zbadany i mało rozumiany. Ale postanowiłem wtedy nie zgłębiać tego tematu w błędnym przekonaniu, że nie będzie on intelektualnie interesujący i bez praktycznej wartości. Skończyłam rękopis pracy o ikonografii Sądu Ostatecznego na początku czerwca 2006. I znowu zacząłem myśleć, na co najlepiej wykorzystać czas i energię. Kilka tygodni później polecałem do Lwowa i zobaczyłem plakaty z wizerunkiem Romana Szuchewycza, one były rozwieszone w całym mieście. Zrobiło to na mnie wielkie wrażenie, uświadomiłem sobie, że kontrowersyjna historia wojenna zaczyna odgrywać coraz większą rolę w zbiorowej pamięci Ukraińców. Zacząłem więc skłaniać się ku decyzji, aby dowiedzieć się, co naprawdę wydarzyło się między Ukraińcami i Żydami podczas okupacji nazistowskiej. Mając doświadczenie pracy z tematem Holokaustu, wiedziałem, że jest on bardzo trudny emocjonalnie, może przerodzić się w źródło moich nocnych koszmarów. Więc postanowiłem, że powinienem zrównoważyć go innym projektem, który będzie kołł moje nerwy.

W lipcu 2007 roku Serhij Płochij przeniósł się z Uniwersytetu w Albercie do Harvardu, i zwolniło się jego stanowiska dyrektora Programu badawczego religii i kultury w Kanadyjskim Instytucie Studiów Ukraińskich. Zwolnioną posadę objąłem ja. Będąc dyrektorem, Serhij koncentrował uwagę na współczesnej ukraińskiej polityce cerkiewnej, natomiast ja chciałem przenieść centrum uwagi na kulturę sakralną. Podróżując przez Ukrainę w ramach badań ikonografii Straszego Sądu, byłem niemile zaskoczony liczbą cerkwi znajdujących się w fatalnym stanie. W wielu wioskach ludzie budują nowe murowane cerkwie, zastępujące stare, drewniane. Niewiele zrobiono w celu ratowania starych cerkwi, i widziałem, że wiele z nich wkrótce zniknie. Kilkakrotnie ludzie proponowali

mi sprzedaż starych ikon z drewnianych cerkwi (nawet z XVII wieku!).

Naprawdę, bardzo chciałem zrobić coś w tej sytuacji, ale zdawałem sobie sprawę, że z Kanady jest to niemożliwe. Więc pomyślałem, że podobnej troski wymaga cerkiew z kanadyjskiej prerii, których Ukraińcy zbudowali wiele, i którym także często zagrażało zniszczenie. Z tym ja – i Program Badań Religii i Kultury – mogliśmy coś zrobić. Po omówieniu sprawy z Francis Swyripą, jedną z czołowych badaczek historii Ukraińców w Kanadzie, która dobrze знаła kulturę prerii, sformułowaliśmy ambitny projekt: sfotografować wewnątrz i na zewnątrz wszystkie ikony, wszystkie akcesoria – w każdej ukraińskiej cerkwi w Albercie, Manitobie i Saskatchewan. Mieliliśmy zrobić dziesiątki tysięcy fotografii i wszystkie zaopatrzyć w indeksy w bazie danych, dostępnej dla poszukiwań. W taki sposób spędzam lata od 2009 roku.

– Znaczna część Twoich prac została opublikowana w języku ukraińskim. Regularnie bierzesz udział w różnych debatach naukowych na Ukrainie. Czy czujesz się aktywnym uczestnikiem intelektualnego życia Ukrainy? Oraz intelektualnego świata ukraińskiej diaspory?

– W pewnym stopniu czuję się uczestnikiem życia intelektualnego na Ukrainie. Zazwyczaj piszę w języku angielskim, ale czasami również w języku ukraińskim. To zajmuje mi znacznie więcej czasu i potrzebuję dobrego redaktora, który mógłby korygować moje teksty, ale to bardziej mi się podoba, niż gdy ktoś tłumaczy moją pracę z języka angielskiego. Wiem, że niektórzy naukowcy z Ukrainy są zainteresowani moimi pracami i je czytają. Dziś wielu młodych naukowców czyta w języku angielskim i nie potrzebuje zbyt wiele polegać na tłumaczeniu. A dzięki Interne-

towi opracowania naukowe można teraz łatwo rozpowszechniać na całym świecie.

Wszystkie moje najważniejsze publikacje i wystąpienia na konferencjach poświęconych kontrowersyjnym tematom historii Ukrainy XX wieku można znaleźć na mojej stronie internetowej na Academia.edu. I, oczywiście, internet pomaga również w inny sposób – dla mnie nie jest łatwo być na bieżąco z ukraińskimi osiągnięciami naukowymi i artystycznymi. Znaczna część moich przyjaciół na Facebook'u jest z Ukrainy, a poprzez nich dowiaduję się o ciekawych osiągnięciach. Również bardzo ściśle współpracowałem z niektórymi periodykami na wysokim poziomie na Ukrainie, zwłaszcza z „*Ukrainą Moderną*” i „*Krytyką*”.

Brałem udział w kilku szkołach letnich na Ukrainie, prowadzonych przez Instytut Społeczeństwa Otwartego. To były bardzo cenne okazje do spotkań i wymiany poglądów z utalentowanymi naukowcami z Ukrainy i innych krajów post-sowieckich. Dużo się nauczyłem dzięki tym spotkaniom. Trzej studenci z Ukrainy obronili dysertacje pod moim kierunkiem, a dwaj z nich zostali profesorami w Kanadzie. Teraz pod moim kierownictwem także pracuje doktorantka z Ukrainy. Jestem na Ukrainie raz lub dwa razy w roku od 1989 roku, i dzięki temu również mogę trzymać rękę na pulsie ukraińskiego życia naukowego. Więc czuję się jego częścią, nawet jeśli znajduję się na zewnątrz, gdyż mieszkam w Kanadzie i kulturowo czuję się bardziej Północnym Amerykaninem niż Ukraińcem.

Moje stosunki z ukraińską diasporą pogorszyły się od czasu, kiedy zacząłem studiować Holokaust i zbiorową pamięć o Holokauście i Wielkim Głodzie z lat 1932-1933. Teraz moim najbliższym otoczeniem jest światowa społeczność badaczy Holocaustu. Mam też dobre relacje z badaczami sztuki sakralnej z Węgier,

Polski i Rumunii. Jest kilku historyków sztuki na Ukrainie, z którymi również ściśle współpracuję, chociaż nasze poglądy różnią się.

– Jak postrzegasz rolę historyka we współczesnym świecie? Czy ta rola zależy od specyfiki konkretnego społeczeństwa, w którym historyk żyje i pracuje?

– Ja wyznaję dwa przeciwstawne poglądy na temat roli, albo obowiązku, historyka. Z jednej strony, wyraźnie czuję, że historycy powinni zrobić coś więcej, niż tylko doskonalić swoje umiejętności dla innych członków swojego cechu – oni powinni również służyć społeczeństwu. Żyjemy w bardzo niebezpiecznym świecie. Kiedy piszę te słowa, w Afryce i Azji szaleją wojny domowe i powstania. Ogromny postęp technologiczny ostatnich dziesięcioleci może być zastosowany z dużo większymi następstwami, zarówno w dobrych, jak i w złych celach, a najprawdopodobniej – w obu jednocześnie. Razem z globalizacją ulegają poszerzeniu strefy i bogactwa, i ubóstwa. Szkody, jakie wyrządzamy środowisku, są poważne i istotne. Jest to świat, w którym coraz większego znaczenia nabiera wiedza i umiejętność krytycznego myślenia, w którym pojawiają się coraz bardziej poważne problemy.

Natura wiedzy ulega zmianie. Dzięki Google i Wikipedii nie ma już potrzeby zapychać sobie głowy faktami. Nadszedł taki czas, kiedy historia, jak również inne dziedziny wiedzy humanistycznej, powinny albo dodać swoje słowo do dyskusji nad współczesnym światem, albo wycofać się w cień. Rzeczywiście, wielu konserwatystów uważa, że każda dyscyplina, która nie może samodzielnie utrzymać się finansowo, nie jest warta tego, aby ją nadal wykładać na uniwersytetach. Myślę, że nie jest dobrze przekładać wszystko na wymiar ekonomiczny, ale bez wątpienia

wiedza humanistyczna powinna zostać zachowana i rozwijać te pożyteczne cechy, które posiada. Obecnie w Wielkiej Brytanii nauki humanistyczne przeżywają trudne chwile, ponieważ tamtejszy rząd opiera się na teorii konserwatywnej w polityce zarządzania oświatą.

Część rozczarowania wiedzą humanistyczną pochodzi ze świadomości, że publiczne pieniądze przeznaczane są na naukę, która nie ma praktycznej wartości; wydaje się, że fundusze te wspierają akademickie sekty, mające niewiele wspólnego z niepokojącymi problemami świata zewnętrznego. Historia jest w lepszej sytuacji; nie musi być na marginesie dyskursu. Ona może wypowiadać się na wszystkie skomplikowane kwestie społeczeństwa w ujęciu historycznym. Jest to dyscyplina, która nie boi się interpretacji skomplikowanych warunków społecznych, zaplątanych historycznych rodowodów, kultury, tożsamości, konfliktów zbrojnych i pamięci.

Co więcej, wszystkie tematy badań historycznych mają swe źródło w teraźniejszości. Myślę, że my, historycy, powinniśmy znacznie bardziej poważniej traktować swoją odpowiedzialność przed teraźniejszością i przed społeczeństwem. Osobiście miałem dużo szczęścia, że zostałem mianowany profesorem na uniwersytecie badawczym. Zarabiałem dobrze przez te wszystkie lata, i doskonale rozumiem, że przeważającej większości ludzi, a nawet większości historyków, tak się nie poszczęściło. Miałem także wielki przywilej pracować z ideami, z młodzieżą, z inteligentnymi ludźmi, książkami, obrazami, i oczywiście, mogłem podróżować. Dlatego czuję, że muszę w jakiś sposób odwdziżyć się społeczeństwu.

Świadomie starałem się nie pracować w wieży z kości słoniowej, ale w żywym, prawdziwym świecie. Podam trzy przy-

kłady ścisłego związku z kwestiami społecznymi. Po pierwsze, opracowałem kurs zatytułowany „*Historia świata w ciągu ostatnich dziesięciu lat*”. Wykładam ten temat swoim studentom. Liczba słuchaczy jest ograniczona: tylko 120 osób może wybrać ten kierunek; wszystkie miejsca są zawsze zajęte, a w tym roku trzydziestu studentów wpisało się na listę dodatkową, żeby zostać słuchaczami kursu, gdy tylko któryś z głównej listy nie będzie w stanie na niego uczęszczać. Na tym kursie staram się przedstawić niedawne historyczne tło współczesnych problemów świata. Kurs jest podzielony na sekcje: Bliski Wschód, Azja Środkowa, świat islamu; kryzys gospodarczy; Brazylia, Rosja, Indie i Chiny (kraje BRIC); ruchy protestacyjne, które zdobyły znaczny rozgłos w ciągu ostatnich dziesięciu lat (między innymi, Pomarańczowa Rewolucja), ekologiczne problemy środowiska; Afryka na południe od Sahary. Mój cel – wyposażyć studentów, tych młodych ludzi, strażników przyszłości, w użyteczną wiedzę, która pomoże im orientować się w skomplikowanym, a nawet niebezpiecznym świecie. Robię wszystko, co tylko mogę, aby opisać złożoność sytuacji i nie być stronniczym.

Po drugie, zacząłem pisać krótkie notatki w Internecie. Przez wiele lat nie dała mi spokoju myśl, że my, historycy, wykorzystujemy przestarzałe rodzaje narzędzi. Monografie naukowe zwykle nie są czytane przez ogół społeczeństwa, czytają je tylko nasi koledzy. Z naukowym artykułem, sytuacja, moim zdaniem, jest jeszcze gorsza: dwadzieścia pięć stron z odniesieniami pochowanymi w czasopiśmie naukowym. Nikt, oprócz kolegów, tego nie czyta. Nikt poza uniwersytetem tego nie pisze. Dzisiaj autorska kolumna i blog – to sposoby wypowiedzi, które preferuję czytelnik. Dlatego przyjąłem dla siebie zasadę, aby dzielić się swoją

wiedzą na temat historii z szeroką publicznością. I tak robię zbyt mało w tym celu, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że nie napisałem nic na podstawie swoich własnych badań historii świata w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Lepszym, niż ja, przykładem takich działań może być mój kolega, historyk z Uniwersytetu Alberta, David Marples, który często wyraża swoje opinie w gazetach i ma blogach, w których pisze o współczesnej Ukrainie.

Po trzecie, kosztem znaczących strat osobistych, wyraziłem protest przeciwko idealizowaniu OUN w diasporze i na Ukrainie. Oprócz tego skrytykowałem praktykę zawyżania liczby ofiar Wielkiego Głodu z lat 1932-1933. To są przypadki, kiedy moja „niewygodna” wiedza zmusiła mnie do zabrania głosu w dyskursie publicznym.

Z drugiej strony, nie ma podstaw, aby sądzić, że historycy, którzy chcą służyć społeczeństwu, zawsze i obowiązkowo czynią dobro. Znam kilka przypadków z czasów III Rzeszy, kiedy historycy oddali swoją wiedzę i umiejętności w służbę narodowego socjalizmu, i skończyło się to opracowaniem Generalplan Ost (Theodor Schieder) lub wsparciem faszystowskich władz w rozprawie z Żydami lub Polakami we Lwowie (Hans Joachim Beyrer). Jeszcze długo po wojnie secesyjnej w Ameryce, większość amerykańskich historyków uzasadniała instytucję niewolnictwa. Mychajło Hruszewskij był wybitnym historykiem i własną pracą służył narodowi ukraińskiemu, lecz jednocześnie rozumiał historię Ukrainy jako permanentny konflikt między Polakami i Ukraińcami, a to doprowadziło do pewnych bardzo poważnych konsekwencji. Był czas, kiedy byłem bardzo rozczarowany zawodem historyka.



UKRAINIANS, JEWS AND THE HOLOCAUST DIVERGENT MEMORIES

John-Paul Himka

HERITAGE PRESS | 2009

– Jakie trendy współczesnej wiedzy humanistycznej wydają się Ci obiecujące i interesujące? Które z angielsko-, francusko- lub niemieckojęzycznych książek warto w pierwszej kolejności przetłumaczyć na język ukraiński?

Jeśli mówimy o wiedzy humanistycznej w najszerszym tego słowa znaczeniu, to antropologia, socjologia i filozofia najbardziej inspirują mnie w pracy, bardziej, niż nauki polityczne. (Ale na moim uniwersytecie wykłada kilku wybitnych politologów, dzięki którym wiele zrozumiałem na temat problemów współczesnego świata.) Ostatnią na liście przydatnych dyscyplin wymienilibym psychologię, zwłaszcza freudowską. (Uważam jednak, że każdy, kto chce zostać intelektualistą, powinien przeczytać Freuda, poczuć jego gwałtowną fantazję i żywy styl pisanie). Uwielbiam czytać powieści, ale jestem zmuszony przesunąć większą część współczesnej krytyki literackiej do kate-

gorii przedmiotów niezbyt użytecznych. Jednak literaturoznawstwo historyczne, które rozwija, powiedzmy, Mirosław Szkandrij, wydaje mi się bardzo interesujące. Wśród przedstawicieli tego kierunku w przeszłości szczególnie cenię Dmytra Czyżewskiego. Niezbyt interesuję się współczesnym językoznawstwem, ale lubię przedstawicieli historycznej językoznawczej sławistyki, którzy pisali jeszcze przed pojawieniem się prac Chomsky'ego. Chciałem zostać historycznym filologiem, który studiuje języki słowiańskie i teksty, ale, niestety, urodziłem się za późno. Czy teologia należy do nauk humanistycznych? Niewiele czytam z tej dziedziny, choć interesuję się religią. Aby ugasić pragnienie takiej wiedzy, wołałbym wziąć Pismo Święte i teksty Bazylego Wielkiego lub Jana Damasceńskiego.

Jeśli chodzi o pytanie, które prace historyczne należałoby przetłumaczyć w pierwszej kolejności, to przede wszystkim zalecałbym ukraińskim historykom nauczyć się czytać światową twórczość naukową w językach oryginalnych. Dziś, aby być dobrze obeznanym z historią Ukrainy, nie wystarczy znać ukraiński, rosyjski i polski – koniecznością jest znać angielski i niemiecki. Jednakże jest kilka kluczowych prac, które powinny być przetłumaczone, aby studenci, którzy właśnie rozpoczęli naukę w swojej specjalności, mogli od razu je przeczytać. Moje dwa przykłady – to Arthur C. Dante „*Opowieść i wiedza*” i praca Harald Veltsera, Sabine Moeller i Caroline Chunnall „*Mój dziadek nie był nazistą*”.

Kiedyś Alexander Motyl zarekomendował mi książkę profesora Danto, i wtedy ją przeczytałem, przeczytałem jeszcze raz i polecam jej przeczytanie studentom. Pod wpływem książki profesora Danto o filozofii historii przeczytałem również wiele jego prac z dziedziny historii sztuki. Dan-

to jest filozofem analitycznym, pracuje na Uniwersytecie Columbia, a podstawowa idea jego książki jest następująca: wiedza, która tworzy historię – to wiedza narracyjna. „*Mój dziadek nie był nazistą*” – to książka o pamięci, ustnej historii, i o tym, jak trudno żyć ze zbrodniczą przeszłością (na niemieckim przykładzie). Ponieważ Ukraina prowadzi politykę pamięci, która dzieli ludzi, ponieważ ludność Ukrainy doświadczyła i była sprawcą tylu aktów przemocy w latach 1930-ych i 1940-ych, myślę, że ta książka powinna być lekturą obowiązkową dla młodych ukraińskich intelektualistów, zwłaszcza historyków.

Zalecałbym także regularnie tłumaczyć na język ukraiński ważne angielskojęzyczne i niemieckojęzyczne publikacje na temat Holokaustu oraz badań radzieckiej historii. Niektóre z nich są bezpośrednio związane z Ukrainą, na przykład niemieckojęzyczna praca Dietera Pohla, „*Eksterminacja Żydów przez narodowych socjalistów we Wschodniej Galicji, 1941-1944*”, oraz książka R. W. Davisa i Stephen Wheatcrofta „*Lata głodu*”. Ale nawet prace z tych dziedzin, których przedmiotem badania nie są bezpośrednio kwestie ukraińskie, powinny być przetłumaczone w celu wypracowania bardziej świadomego i bardziej wrażliwego dyskursu społecznego. Opracowania o Holokauście pomagają rozwijać współczucie dla innych, a tego, moim zdaniem, ukraińskie społeczeństwo powinno się jeszcze nauczyć. Prace o Związku Radzieckim z perspektywy nauki światowej mogą pomóc uporać się z trudnym dziedzictwem, które władza radziecka pozostawiła na Ukrainie. Być może perspektywa spojrzenia z zewnątrz mogłaby pomóc w osłabieniu konfliktów ideologii i tożsamości, konfliktów, które nękają ukraiński dyskurs i politykę.

– Jaka metodologia badań historycznych jest najbliższa Twoim zainteresowaniom badawczym? Czy czujesz się związany z jakąś naukową szkołą czy kierunkiem?

Przeżyłem wiele metodologicznych mód. Kiedy zakończyłem naukę na początku lat 1970-ych, historia ilościowa i psycho-historia zostały proklamowane jako przyszłość nauk historycznych. Ale, oczywiście, czas udowodnił, że tak nie jest. Włożyłem wiele wysiłku w celu studiowania marksizmu w latach 1970-ych i 1980-ych, i postmodernizmu w latach 1990-ych. Te intensywne zajęcia intelektualne wywarły zasadniczy wpływ na moje dojrzewanie jako naukowca. Dobrze znałem „klasyków” marksizmu-leninizmu. Mniejszy wpływ wywarł na mnie zachodni marksizm albo „nowa lewica”, niż przedstawiciele tradycji klasycznej, tacy jak Lukács Dyord, lub, szczególnie, Roman Rozdolskij. Uważnie przeczytałem wszystko, co napisał Rozdolskij i nadzwyczaj ceniłem go jako historyka i jako interpretatora myśli marksistowskiej. Wciąż zachwyca mnie czytaniem i cenie Theodora Adorno, choć uważam, że jest zbyt kapryśny, aby zgadzać się z nim we wszystkim przez cały czas.

Wśród postmodernistów (w najszerszym tego słowa znaczeniu) ci, którzy wywarli na mnie największe wrażenie i kogo, tak do dzisiaj uważam, należy czytać i ponownie przeczytać – to naukowcy, dla których w centrum uwagi była historia: Dominic LaKapra, Michel Foucault i Hayden White. (Edward Said również wytrzymał próbę czasu.) Oczywiście, przeczytałem wielu innych teoretyków i filozofów historii, przedstawicieli różnych szkół. Nadal warto czytać, moim zdaniem, Fernand Brodelya, Thomasa Kuhna, Friedricha Nietzsche’go i Leopolda von Ranke. Przeczytałem „Filozofię

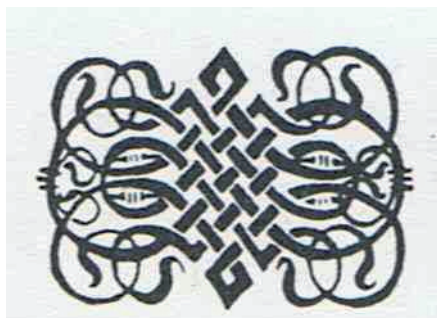
dziejów” Hegla kilka razy i mogę zauważyć, że to wybitny intelektualny konstrukt, ale absolutnie nie użyteczny – ba, nawet szkodliwy – dla interpretowania historii. Jak najwyraźniej widać z powyżej wymienionych prac, zawsze preferowałem klasyczne teksty.

Teraz nie mogę powiedzieć, że należę do jakiejś konkretnej szkoły lub korzystam z określonej metody. Mam skłonność do eklektyzmu. Jednak moja praca mimo wszystko wyróżnia się pewnymi metodologicznymi cechami. Ja poświęcałem więcej uwagi, niż inni historycy, materiałom wizualnym: obrazom, fotografiom, filmom.

W badaniach historycznych inspirują mnie filozofia i biologia w tym samym stopniu, jak historiografia i historyczna metodologia. Myślę, że każdy historyk może znaleźć dla siebie wiele przydatnych elementów w pracy biologa ewolucyjnego Stephena Jaya Goulda „Zdumiewające życie: Burgess-Sheil i natura historii”. Istnienie pomiędzy biologią i historią ważnych metodologicznych paraleli, moim zdaniem, niesłusznie jest przeceniane i nie doceniane.

Źródło:

<http://historians.in.ua/index.php/intervyu/205-ivan-pavlo-khymka-ya-perezhyv-bahato-metodolohichnykh-mod>
Przekład z języka ukraińskiego



Poezja

Doktor Sebastian Petrycy medyk NA HERB JEGO MIŁOŚCIWEGO KSIĘDZA SZYSZKOWSKIEGO BISKUPA ŁUCKIEGO



Portret i herb biskupa
Marcina Szyszkowskiego
Fot. Wikimedia Commons

Między dwiema miesiącami miecz, choć otluczony.
Nie boi się zaćmienia światła z żadnej strony.
Światła cnót rozmaitych, które wszędzie świeci,
Gdzie Szyszkowski swe sprawy ogniem nauk nieci.
Cnota, cieniem zazdrości choć będzie, zawita,
Przecie się swej jasności przyrodzonej chwyta.
Tak iż jej ustawiczność zacnych spraw nie zginie.
Póki w ojczyźnie Wisła swymi brzegi płynie.
Bądź bogini pokoju potrzebuje rady,
Bądź więc Mars do potrzebnej zanosí się zwady.
Pokój, kiedy może być, rad widzi przystojny,
Wielkim sercem stawí się, gdzie trzeba do wojny.

Powyższy wiersz zaczerpnięto z książki:

Arystoteles, „*Polityka*”, t. 1, przełożył Sebastian Petrycy z Pilzna
[„Biblioteka Filozofów”, t. 80], Warszawa 2011, s. 198.

Poezja

KRACZKOWSKIE KONTAKTY I WIĘZI HISTORYCZNE Z LUDŹMI I TERENAMI ZA WSCHODNIĄ GRANICĄ III RZECZYPOSPOLITEJ

Kraczkowa to duża wieś gminy i powiatu łańcuckiego i zarazem jedna z większych wsi województwa podkarpackiego. Jest ona również siedzibą dużej parafii rzymsko-katolickiej wchodzącej w skład dekanatu Łańcut II diecezji i archidiecezji przemyskiej. Analizując przeszłość historyczną wsi i parafii można z całą pewnością stwierdzić, że Kraczkowa i jej teren, a przede wszystkim ludzie od najdawniejszych czasów wchodzili w różne relacje z ludźmi i terenami zza wschodniej aktualnej granicy państwa polskiego, zarówno te pozytywne, jak i negatywne również i to za sprawą obu stron. Źródła historyczne mówią, że jeszcze przed formalnym powstaniem państwa polskiego, a na pewno długo przed lokacją wsi w 1369 r. Daz Newdorf czy Nowa Villa, a nieco później Kraczkowa bo takie początkowe nazwy wieś miała, tereny jej były areną bitew toczonych pomiędzy książętami ruskimi i książętami plemion Polan. W końcu to tu przebiegała niegdyś granica Rusi Czerwonej, dziś trudno ustalić czy granica dokładnie przebiegała przez teren Kraczkowej albowiem była ona płynna, raz oparta o rzekę Wisłok, innymi razy nawet poza nią, jednak bezspornym jest fakt, iż w tych czasach teren Kraczkowej był terenem pogranicza, przechodzącym z rąk do rąk. Najgorzej wtedy na tej sytuacji wychodzili ludzie tu żyjący, albowiem w czasie tych harców byli straszliwie łupieni, a często mordowani, zarówno przez jednych, jak i drugich. Po formalnym wkroczeniu Kraczkowej na arenę dzie-



Kościół Św. Mikołaja w Kraczkowej

Fot. Archiwum

jów w 1369 r., najprawdopodobniej już w roku 1375 r. tj. w momencie powołania biskupstwa przemyskiego wchodziła w jego skład. Jednak w dokumentach kościelnych pojawia się jej nazwa dopiero w 1384 r. gdzie to legat papieski Demetriusz wystawia dokument zatwierdzający dziesięcinę nadaną kapitulie przemyskiej, datowany na 05 maja 1384 r. i wymienia w nim z nazwy 10 wsi okręgu łańcuckiego, a wśród nich Kraczkowę. Skoro więc tak to bezspornym jest fakt, że już wtedy podlegała pośrednio arcybiskupstwu ha-

licko-lwowskiemu, przeniesionemu w 1412 r. do Lwowa. Widać więc, że formalnie od tamtych czasów Kraczkowa została powiązana więzami religijnymi ze wschodem. Później bywało różnie, tak jak różna była historia państwowości polskiej. Nie należy przecież zapominać, iż to od wschodnich terenów przybywali w zasadzie od X w. a nawet wcześniej, różni łupieżcy tacy jak: Wołosi, Kozacy, Tatarzy i to wielokrotnie. Jednak dla Kraczkowej apogeum była słynna oktawa Bożego Ciała w 1624 r., gdzie parafia Kraczkowa poniosła dotkliwe straty, albowiem kościół i plebania zostały spalone. Ostały się tylko kamienne fundamenty kościoła, które były tak silne, można by powiedzieć, jak silna jest wiara ludu kraczkowskiego nawet w dzisiejszych czasach, że można było na nich odbudować kolejny kościół, który przetrwał bez mała 300 lat aż do momentu jego rozebrania po wbudowaniu przez kraczkowian kolejnej już trzeciej swojej świątyni, tym razem murowanej w 1913 roku. Po rozbiorach Polski w 1772 r. i następnych, Kraczkowę zajmował zaborca austriacki, za niego również ona podlegała pod Lwów, oczywiście pośrednio, pod względem kościelnym, jak i ogólnie – administracyjnym. Jednak wtedy ze Wschodem, z przyczyn oczywistych więzy, przede wszystkim te ludzkie, były bardzo luźne. Kontakty ograniczyły się wówczas tylko do tych wymuszonych przez zaborcę i tych niezbędnych do w miarę normalnego funkcjonowania w tamtej rzeczywistości. Dopiero w marcu 1911 roku poprzez fakt, że prebendę na opróżnione probostwo w Kraczkowej, podpisaną przez hr. Potockiego otrzymał ks. Stanisław Dahl, który to uczył wcześniej hrabiowskie dzieci religii, a który przybył do Łańcuta z terenów wschodnich, sentyment do tych terenów i zamieszkujących je ludzi zaczyna od nowa w Kraczkowej odżywać za sprawą tego proboszcza. To ten kapłan podejmuje się trudu wybudowania nowej świątyni w Kraczkowej, co

prawda zamiysł budowy miał już jego poprzednik ks. Mazurek, który w grudniu 1906 r. wraz z komitetem parafialnym występuje z pismem do konsystorza biskupiego w Przemyślu o rozpisanie „konkurencji” czyli podatku nałożonego na parafian żeby zsić budowę nowego kościoła. Jednak i w tym przypadku można doszukać się powiązań ze Wschodem, bo to nie gdzie indziej, jak w Truskawcu ks. Mazurek, będąc na rekonwalescencji, poznaje inż. Tałowskiego, w wyniku czego tenże wykonuje projekt kraczkowskiej świątyni i przekazuje go w listopadzie 1909 r. nie żądając za niego zapłaty. Jednak rada parafialna postanawia wysłać inżynierowi 500 koron tytułem wykonanej pracy. Po tych jakże pięknych i dobrze zapowiadających się kontaktach przychodzą te trudniejsze. Wybuch I wojna światowa i niestety z uwagi na wcześniejsze rozbiory, brat staje przeciwko bratu, służąc u różnych zaborców. Kraczkowianie wtedy swoje wymuszone wojną kontakty ze wschodem okupują przelaną krwią, między innymi na froncie sowieckim czego efektem było to, że na wieki pozostali na wschodzie, a do dziś nawet nie wiadomo, gdzie spoczywają następujący żołnierze: Bytna Władysław, Fołta Jan, Gargała Miłkołaj, Kołodziej Jędrzej, Kołodziej Józef, Kątek Jan, Kątek Michał, Kunysz Jan, Kunysz Jędrzej, Kunysz Wojciech, Lew Władysław, Michna Jakub, Nazimek Antoni, Nowak Jan, Nowak Stanisław, Pondeł Marcin, Rejczyk Stanisław, Ruszel Sebastian, Skomra Marcin, Sroka Jan, Strzałkowski Jakub, Szyndlar Wawrzyniec, Trojnar Józef, Uchman Józef, Ziāja Jan.

W walkach z Ukraińcami zginęli: Bałda Stanisław, Cyran Władysław, Kwolek Stanisław.

W wojnie z bolszewikami poległ: Gargała Jan, Grzywa Jan, Kunysz Franciszek, Międlar Walenty, Roman Jan.

Ponadto zaginęli bez wieści: Domino Franciszek, Gorgoń Franciszek, Grad Jó-

zef, Grzywa Jędrzej, Kunysz Józef, Kunysz Walenty, Lenar Wojciech, Lew Jędrzej, Opalka Stanisław, Peszko Antoni, Ptak Jan, Skomra Stanisław, Trojnar Józef.

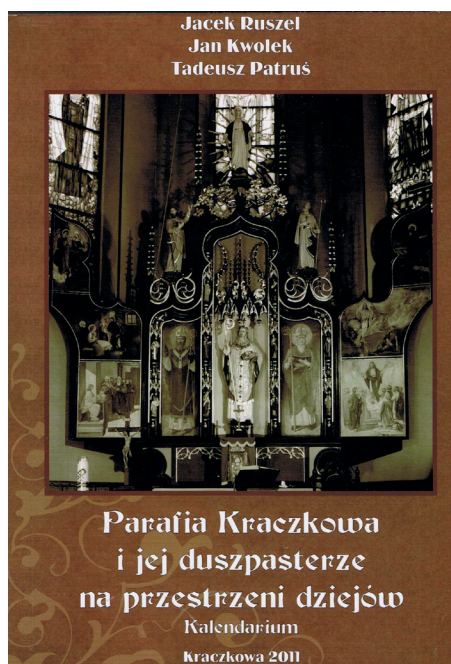
Wszyscy wyżej wymienieni, których szczątki doczesne spoczywają z dala od wsi rodzinnej – z dala od ojczystej ziemi, na obcej i często nawet nie poświęconej, są dla nas, dla minionej przeszłości materialnym dowodem różnych stosunków, o których wszystkie strony powinny pamiętać, ale przede wszystkim sobie nawzajem wybaczyć bo taka jest nasza wiara i tak nam nakazuje.

Po tych trudnych latach przychodzi niepodległość, a z nią II Rzeczypospolita odrodzona w nowych granicach. Wyniszczony nędzą galicyjską niejeden krackowski chłop decyduje się na emigrację ze swojej rodzinnej wsi i tę zarobkową i tę osadniczą skierowaną głównie do Ameryki lub na wschód.

Podstawową wiedzę na temat rozmiaru emigracji zarobkowej z okresu międzywojennego z Krackowej czerpiemy z notatek pozostawionych przez Kazimierza Thala. Jego skrupulatności zawdzięczmy również poznanie okoliczności, w jakich zostało sporządzone to zestawienie, a zamieszczone w tabelach.

W lipcu 1946 roku Kazimierz Thal zanotował: „*Wszelkie wykazy do kroniki Krackowa podczas okupacji niemieckiej sporządzone są na podstawie wywiadu przeprowadzonego we wszystkich domach przez uczniów licealnych – uzupełnione później z urzędowych aktów parafialnych. Wywiad w Krackowej przeprowadzili: Bem Marian, Bem Tadeusz. Kwolek Michał, Kwolek Stanisław, Szyndlar Stanisław, Skomra Józef*”.

O ile emigracja zarobkowa na przełomie XIX/XX wieku i później w okresie międzywojennym była zjawiskiem masowym na terenie byłej Galicji, to migracja na kresy wschodnie w poszukiwaniu dogodniejszych warunków do prowadzenia gospodarstwa rolnego, na taką skalę była



charakterystyczna dla powiatu łańcuckiego. O migracji na kresy wschodnie pisano w odniesieniu do Albigoj. Zakres migracji krackowskiej na kresy wschodnie zawdzięczamy tylko ustaleniom Kazimierza Thala. Wynika z nich, że w latach trzydziestych XX wyjechało z Krackowej 158 rodzin, co dało 720 osób. Najlicniejsza grupa emigrantów zamieszkała w powiecie Zborowskim, tj. 33 rodziny (158 osób).

Wykaz rodzin, które wyjechały z Krackowej w latach 1919-1939 do wschodnich powiatów (w wykazach podano w nawiasach następujące dane: nazwisko i imię ojca rodziny, nazwisko panińskie i imię matki rodziny, ilość osób w rodzinie, kod uwagi).

Powiat Czortków, wieś Zalesie:
(Czwarkiel Sebastian, Nazimek Maria, 7, -, S) – (Drabicki Józef, Kunysz Zofia, 3, -, S) – (Drozd Jan, Biskup Maria, 4, -, S) – (Grad Roman, Lew Maria, 4, -, S)

– (Grzywa Stanisław, Kopeć Aniela, 3, –, S) – (Kaszowski Michał, Kiwała Jadwiga, 3, –, S) – (Kisała Stanisław, Lekowska Wiktoria, 3, –, S) – (Kisała Tadeusz, Gut Stefania, 3, –, S) – (Kisała Walenty, Lew Katarzyna, 4, –, S) – (Kołodziej Stanisław, Międlar Krystyna, 3, –, S) – (Kopeć Stanisław, Międlar Maria, 9, –, S) – (Kunysz Antoni, Bartman Aniela, 8, –, S) – (Lekowski Józef, Ruszel Weronika, 5, –, S) – (Lekowski Wojciech, Peszko Stefania, 2, –, S) – (Międlar Bronisław, Grad Katarzyna, 4, –, S) – (Nazimek Bronisław, Baran Maria, 3, –, S) – (Nazimek Franciszek, Szydelko Maria, 3, –, S) – (Nizioł Bronisław, Dzierżak Weronika, 5, –, S) – (Nizioł Franciszek, Dźwierzyńska Weronika, 5, –, S) – (Ruszel Michał, Szpunar Zofia, 2, –, S) – (Skomra Józef, Skrobacz Weronika, 5, –, S) – (Strzałkowski Jan, Dec Zofia, 3, –, S) – (Szydelko Franciszek, Międlar Maria, 7, –, S).

Powiat Husiatyn, wieś Liczkowce: (Bojda Ludwik, Kopeć Weronika, 5, –, S) – (Grzywa Jędrzej, Nurcek Jadwiga, 3, S) – (Kuźniar Czesław, Skrobacz Katarzyna, 7, –, S) – (Lew Jan, Międlar Katarzyna, 4, –, S) – (Magoń Józef, Tokarz Ludwika, 5, –, S) – (Rojek Stanisław, Pelc Wiktoria, 5, –, S) – (Szpunar Henryk, Kisała Zofia, 4, –, S) – (Skomra Franciszek, Drabicka Aniela, 2, –, S) – (Boratyn Józef, Salwa Helena, 3, –, S).

Powiat Zborów, wieś Kabarowce: (Bartman Sebastian, 1, –, S) – (Bartman Walenty, Peszko Weronika, 4, –, S) – (Bryła Wojciech, 1, S) – (Cyma Maria, 1, –, S) – (Drabicki Jan, Bauer Konstancja, 8, –, S) – (Kluz Michał, Trojnar Karolina, 4, –, S) – (Kołodziej Franciszek, Michno Maria, 7, –, S) – (Kołodziej Jędrzej, Nazimek Rozalia, 2, –, S) – (Kucaba Jędrzej, Nowak Wiktoria, 7, –, S) – (Kunysz Jan, Ruszel Maria, 4, –, S) – (Kunysz Józef, Nazimek Aniela, 2, –, S) – (Lew Jędrzej, Lew Zofia, 9, –, S) – (Lew Wawrzyniec, Michno Katarzyna, 7, –, S) – (Lew Józef, Peszko Józefa, 4, –, S) – (Peszko Jan, Lubas Anie-

la, 6, –, S) – (Peszko Piotr, Skomra Aniela, 10, –, S) – (Peszko Zofia, wdowa po Walentym, 3, –, S) – (Ptak Stanisław, Kwolek Rozalia, 7, –, S) – (Ruszel Walenty, Kielar Rozalia, 2, –, S) – (Skomra Franciszek, Peszko Maria, 4, –, S) – (Uchman Antoni, Trojnar Maria, 3, –, S) – (Uchman Antoni, Mikrut Katarzyna, 6, –, S) – (Uchman Julia, wdowa, 7, –, S) – (Drabicki Jan, Ruszel Aniela, 4, –, S).

Powiat Zborów, wieś Zarudzie: (Ingłot Jakub, Babiarz Rozalia, 6, –, S) – (Kontek Stanisław, Międlar Anna, 9, –, S) – (Kunysz Józef, Ingłot Weronika, 2, –, S) – (Mozdrzeń Stanisław, Kisała Katarzyna, 4, –, S) – (Pondel Franciszek, Magoń Agata, 4, –, S) – (Ruszel Sebastian, Drabicka Maria, 5, –, S) – (Trojnar Antoni, Pelc Krolina, 5, –, S) – (Trojnar Józef, Bem Józefa, 5, –, S) – (Trojnar Wojciech, Tuzinkiewicz Helena, 4, –, S).

Powiat Trembowla, wieś Wierzbowiec: (Czarnota Franciszek, Strzałkowska Weronika, 3, –, S) – (Drabicki Marian, Ptak Helena, 4) – (Gorzkievicz Piotr, Możdżeń Anna, 7, –, S) – (Józefczyk Antoni, Józefczyk Katarzyna, 5, –, S) – (Kołodziej Antoni, Ptak Weronika, 9, –, S) – (Kołodziej Franciszek, Bartman Weronika, 4, –, S) – (Kołodziej Józef, Kapusta Anna, 5) – (Kołodziej Władysław, Ptak Katarzyna, 5) – (Magoń Jan, Bartman Weronika, 5, –, S) – (Międlar Jan, Lekowska Maria, 3, –, S) – (Nazimek Ludwik, Bereza Weronika, 2) – (Nazimek Wawrzyniec, Grądecka Cecylia, 5, –, S) – (Raizer Jan, Szpunar Katarzyna, 5, –, S) – (Wołoszyn Michał, Ruszel Weronika, 4, –, S).

Powiat Sokal, wieś Boratyn: (Kaszowski Józef, Nowak Anna, 8, –) – (Kaszowski Władysław, Nazimek Anna, 5) – (Nowak Jan, Trojnar Aniela, 8, –) – (Szmuc Władysław, Bem Agata, 7, S).

Powiat Sokal, wieś Ostrów: (Bartman Jan, Szmuc Janina, 4, –) – (Bartman Józef, Grochala Janiana, 3, –) – (Bem Bronisław, Kluz Anna, 4, –) – (Bem Ignacy, Golonkiewicz Anna, 5, –) – (Grzywa

Stanisław, Szynklar Bronisława, 3, –)
– (Ipnar Józef, Kunysz Weronika, 5, –) –
(Kunysz Piotr, Lekowska Maria, 6, –) –
(Nawojski Bartłomiej, Kunysz Maria, 3,
–) – (Nawojski Jan, Kisała Weronika, 4, –)
– (Mozdrzeń Franciszek, Dec Wiktoria, 3,
–) – (Peszek Walenty, Możdżeń Aniela, 4,
–) – (Pondel Jakub, Peszek Anna, 6, –).

Powiat Sokal, wieś Żabcze: (Bem Marcin, Szmuc Maria, 6, –) – (Bazan Jedrzej, Lew Maria, 7, –, S) – (Bazan Marcin, Szmuc Maria, 6, –, S) – (Dźwierzynski Józef, Ruszel Tekla, 5) – (Dźwierzynski Walenty, Bazan Aniela, 4) – (Kielar Franciszek, Pawełek Katarzyna, 5, –).

Powiat Przemyśl, wieś Orły: (Drabicki Władysław, Międlar Agata, 6) – (Kisała Jan, Peszek Agata, 5) – (Rejman Antoni, Ruszel Wiktoria, 6) – (Szmuc Stanisław, Międlar Aniela, 5) – (Szpunar Antoni, Skoczylas Anna, 6).

Powiat Przemyśl, wieś Malkowice: (Bazan Jan, Pelc Józefa, 2) – (Bazan Walenty, Kontek Aniela, 3) – (Gorzkiewicz Michał, Kunysz Aniela, 6) – (Ruszel Jan, Grondecka Katarzyna, 5) – (Szmuc Jan, Lew Anna, 7).

Powiat Jaworów, wieś Mączkowiec: (Pieńczak Wojciech, Rzaśa Katarzyna, 3) – (Ptak Jędrzej, Kopiec Agata, 5, –) – (Ruszel Władysław, Kwolek Katarzyna, 7, –) – (Uchman Wojciech, Ruszel Weronika, 10).

Powiat Brzeżany, wieś Wąsowiczówka: (Kielar Franciszek, Kaszowska Aniela, 8) – (Kielar Władysław, Gargała Anna, 4, –, S) – (Kołodziej Wojciech, 1, –, S) – (Ptak Józef, 1, –, S) – (Kołodziej Walenty, Pondel Małgorzata, 8) – (Szmuc Tomasz, Lew Katarzyna, 5, –, S).

Powiat Rochatyń, wieś Skomorock: (Bałda Michał, Kisała Apollonia, 8).

Powiat Tomaszów, wieś Jarczyn: (Nizioł Antoni, Kontek Zofia, 2) – (Kołodziej Sebastian, Szmuc Katarzyna, 8) – (Mazurkiewicz Błażej, Szmuc Maria, 10).

Powiat Gródek Jagielloński: (Szuherla Władysław, Kwolek Maria, 5,).

Powiat Rawa Ruska, wieś Wróblaczyn: (Pelc Franciszek, Lew Katarzyna, 3, –, S).

Powiat Hrubieszów, wieś Horodło: (Bartman Bartłomiej, Nazimek Maria, 2) – (Ipnar Józef, Kunysz Weronika, 7).

Powiat Włodzimierz Wołyński: (Kunysz Wojciech, Dźwierzynska Aniela, 6) – (Ptak Walenty, Dźwierzynska Anna, 3, –, S).

Powiat Tarnopol, wieś Anielówka: (Pusz Michał, Kramarz Anna, 5, –, S). Powiat Lwów wieś Kościejów: (Rzaśa Stanisław, Mikrut Aniela, 4) – (Kunysz Stanisław, 1).

Powiat Rutki, wieś Milczyce: (Drabicki Michał, Międlar Rozalia, 8, –, S) Powiat Drohobycz wieś Stebnik i Tustanowice: (Możdżeń Tadeusz, Motyka Maria, 2, –) – (Kwolek Jędrzej, Bem Agata, 2) – (Golonkiewicz Jan, Hepnar Ewa, 2) – (Hepnar Jan, Gondola Maria, 2) – (Kołodziej Sebastian, 1).

Powiat Horodenka, wieś Okna: (Grad Wojciech, Kluz Weronika, 4, –). Powiat Brzeżany wieś Pustobory: (Kołodziej Wojciech, Szmuc Katarzyna, 4, – S).

Powiat Sambor: (Międlar Józef, Kisała Matylda, 3) – (Gorzkiewicz Stanisław, 1).

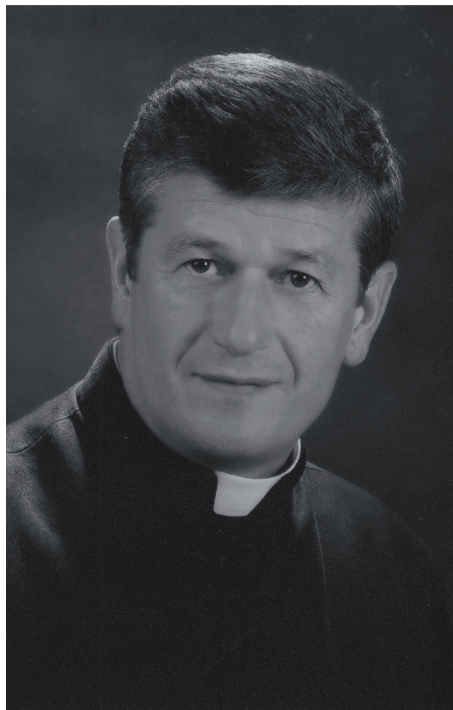
Powiat Podhajce: (Boratyn Maria, 1). Powiat Kamionka Strumiłowa: (Międlar Józef, 1).

Powiat Kołomyja, wieś Winograd: (Kluz Antoni, 1).

Powiat Żółkiew, wieś Soporzyn: (Kwolek Franciszek, Peszek Katarzyna, 2). Powiat Przemyśl wieś Pikulice: (Michna Szymon, Grad Katarzyna, 4) – (Ryś Józef, Lew Rozalia, 4, – S) – (Szpunar Antoni, Skoczylas Maria, 2).

Powiat Brzeżany, wieś Kamienna Góra: (Kołodziej Walenty, Pondel Małgorzata, 8).

Uwaga 1. „S” w uwagach oznacza że rodzinę tę wywieziono do Rosji w lutym 1940 roku. Uwaga 2. kreska w uwagach oznacza, że rodzina ta przyjechała do

**Ks. Piotr Buk***Fot. Archiwum*

Kraczkowej na uchodźstwo. Uwaga 3. brak kreski w uwagach i literki „S” oznacza, że rodzina ta nie dała o sobie żadnej wiadomości, nie wiadomo też co się z nią stało.

Niestety w 1939 roku wybuchła kolejna, tym razem II wojna światowa, która podobnie jak I wojna składa masowe zapotrzebowanie na wiele milionów istnień ludzkich, w tym kraczkowskich także. Niewielu osadnikom udaje się powrócić do rodzinnej wioski, część z nich ginie bestialsko zamordowanych, część przepada bez wieści, a kolejna grupa daje po czasie znaki życia z zesłania na Sybir. Tylko nieliczni to wszystko przeżyli i dane im było po latach powrócić do Kraczkowej. Ogromna większość albo została

wymordowana, przez różnych oprawców, albo zmarła z wycieńczenia i głodu lub z przemęczenia, czy też nie poradzenia sobie organizmu z tak srogimi warunkami klimatycznymi w rejonach, gdzie zostali zesłani lub skazani. Pomimo doznanych bardzo wielu krzywd od nacjonalistów ukraińskich i Związku Sowieckiego, Kraczkowianie nie żywią dziś urazy ani do Ukraińców ani do Rosjan, a pamiętają, przede wszystkim uczciwych dobrych sąsiadów z tamtych czasów, którzy często z narażeniem własnego życia, udzielali im pomocy czy ostrzegali o grożącym niebezpieczeństwie, a często nawet ginęli w tym samym czasie i z tych samych rąk, co Kraczkowianie, mordowani przez pełnych nienawiści nacjonalistów ukraińskich.

Po II wojnie światowej i nowym ustaleniu granic państwowych, jakiekolwiek kontakty Kraczkowian ze wschodem zanikły na bardzo długi czas. Dopiero po odrodzeniu się III Rzeczypospolitej kontakty ze Wschodem, wtedy jeszcze ze Związkiem Sowieckim zaczęły się na nowo odradzać. Bardzo dobrym przykładem tych odradzających się kontaktów jest jednak Kraczkowski ks. Piotr Buk, który w swoim życiorysie pisze tak: „*Ks. Piotr Buk – s. Tadeusza i Janiny z domu Drabicka, urodził się 9.V.1965 r. w Łańcucie. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Kraczkowej uczęszczał do I Liceum Ogólnokształcącego w Łańcucie na kierunku humanistyczny. Po zdanej maturze w 1984 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Przemyślu. Po 6. latach studiów, w dniu 13 czerwca 1990 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. bpa Ignacego Tokarczuka. Przez rok czasu pracował jako wikariusz w Koryczynie koło Krosna.*”

17 sierpnia 1991 r. uzyskawszy zgodę Biskupa Ordynariusza wyjechał do pracy w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Tam doczekał się rozpadu Związku Sowieckiego i powstania wolnej Ukrainy. Przez kilka miesięcy pracował w

Krzemieńcu koło Tarnopola. Od 13 października 1991 r. został mianowany proboszczem w Kołomyi na Pokuciu. Miasto liczy ok. 80 tys. mieszkańców. Kościół pojezuicki, który przed wojną pełnił funkcję kościoła garnizonowego w latach powojennych był zamieniony na magazyn dla zakładów mięsnych, a następnie na sklep meblowy. Wspólnocie rzymskokatolickiej w Kołomyi został oddany w listopadzie 1990 roku.

W krótkim czasie od przybycia do pracy w stolicy Pokucia udało się odzyskać kolejne kościoły. Były one bardzo zniszczone, ale entuzjazm i zapał małej grupy wiernych czynił cuda.

I tak 1 listopada 1991 r. poświęcono kaplicę cmentarną w Kosowie (Huculskim), odległym ok. 45 km. Pełniła ona rolę kościoła, ponieważ na miejscu przedwojennego, zburzonego w latach 50. ubiegłego wieku wybudowano technikum. Już po kilku tygodniach (23 listopada 1991 r.) udało się poświęcić kościół w Nadwórnej – miasteczko odległe ok. 65 km. Olbrzymi kościół zamieniony był na zakład produkcyjny, podzielony stropem, a przez środek świątyni biegły szyny po których wagonikami, przez otwór wybity w prezbiterium wywożono wyprodukowane towary do dalszego transportu.

W styczniu 1992 r., pomimo 30-stopniowych mrozów rozpoczęto sprzątanie i przygotowanie kościoła w Gwoźdźcu – odległość ok. 30 km. Był to pobernardyński barokowy kościół oraz zabudowania klasztorne. W kościele w latach powojennych przez krótki okres mieścił się magazyn na zboże z kolchozu, a następnie zamieniono go na magazyn dla szpitala, który został umieszczony w zabudowaniach klasztornych. W jednym z pomieszczeń klasztornych mieściła się sala Komsomolu – którego młodzież wcale nie przyczyniła się do dewastacji świątyni. 2 lutego 1992 r. bez okien, przy 29-stopniowym mrozie wewnątrz, kościół został poświęcony i od tego czasu była już tam



Kościół w Kołomyi, 2004 r.

Fot. ks. Piotr Buk

odprawiana Msza św.

W kwietniu tego samego roku w Uroczystość Trójcy Świętej został poświęcony kościół w Zabłotowie – odległość ok. 20 km. Świątynia ta była zamieniona na hurtownię – magazyn dla sklepów spożywczych.

W każdą niedzielę trzeba było przejechać 240 km i odprawić 5 Mszy św. Dlatego we wrześniu 1992 r. do pomocy przyjechał, dziś już nieżyjący ks. Czesław Tworcko – kapłan diecezji zamojsko-lubaczowskiej [który później pracował w Rożyszczach na Wołyniu – przyp. WzW].

Po kilku miesiącach solidnej pracy 2 lipca 1993 r. został poświęcony kościół w Ceniawie – zamieniony na magazyn nawozów dla kolchozu.

W sierpniu tego samego roku został otwarty i poświęcony kościół w Kutach – ostatniej placówce Rządu Polskiego w 1939 r. Upřednio służył za magazyn butelek sklepów spożywczych.

W sierpniu 1993 r. przyjechał do pomocy ks. Zbigniew Łuc (obecnie proboszcz w Łukowym) i wtedy cały teren parafii został podzielony. W kolejnym roku dojechał ks. Jan Radoń (obecnie pracuje na Kamczatce) oraz ks. Józef Trela (obecnie w Kazachstanie).

Po ponad 4 latach pracy na terenie Pokucia, ks. Piotr Buk wraz z drugim kapłanem ks. Józefem Trelą, bez podania przyczyn otrzymali nakaz od władz państwowych opuszczenia Ukrainy. Wrócili do Polski 20 listopada 1995 roku”.

Konkludując osoba ks. Piotra Buka poprzez swoją pracę na rzecz Kościoła Rzymskokatolickiego na Wschodzie doprowadziła do ponownego odrodzenia się więzi Kraczkowian z narodem ukraińskim, które wtedy już całkowicie zanikały, z uwagi na wypadki historyczne jakie przydarzyły się Polakom i Ukraińcom, począwszy od II wojny światowej do powstania III Rzeczypospolitej. Lecz jednak historia tej miejscowości w stosunkach z Ukrainą widocznie została nadana przez Stwórcę, bo czymże wytłumaczyć chociażby następujące zdarzenia, które miały miejsce dokładnie 30 lat temu i nie były w żaden sposób wtedy związane ani z Ukrainą ani z Kraczkową, a które po tylu latach mają bezpośredni wpływ na obecne stosunki i kontakty społeczności Kraczkowskiej i Kościoła Rzymskokatolickiego Ukrainy. W 1981 roku studiując w Przemyskim Seminarium Duchownym, obecny Kraczkowski proboszcz Mieczysław Bizior napotyka na swojej drodze do kapłaństwa wystraszonego alumna pierwszego roku Przemyskiego Seminarium Duchownego Mieczysława Mokrzyckiego. Najprawdopodobniej polubili się od momentu poznania, bo powstaje między nimi więź, która nie zostaje zerwana nawet po ukończeniu Seminarium przez ks. Mieczysława Biziora, co nastąpiło w 1983 roku. Po wyświęceniu się ks. Mieczysława Mokrzyckiego kontakt z ks. Biziosem jest cały czas utrzymywany i zarówno tu

w kraju, jak i w okresie rzymskim ks. Mokrzyckiego i trwa do czasów obecnych. Że jest to bardzo dobra znajomość a może nawet przyjaźń, zaświadczały fakty odbytych spotkań bezpośrednich i to już w okresie gdy ks. Mokrzycki zostaje Sekretarzem Papieża Jana Pawła II: lipiec 1998, październik 2001, kwiecień 2003 – sekretarz Jana Pawła II odprawia Mszę świętą w kościele parafialnym w Kraczkowej; i kolejne spotkania w Rzymie: maj 2003, listopad 2003, kwiecień 2005, kwiecień 2006, kwiecień 2007, 29 wrzesień 2007 r. – na konsekracji biskupiej ks. Mokrzyckiego. Dnia 16 grudnia 2007 r. w Kraczkowej odbywają się prymicje biskupie już biskupa Mieczysława Mokrzyckiego. Dnia 15 czerwca 2008 r. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki głosi w Kraczkowej kazanie na Jubileuszu 25. lecia kapłaństwa ks. proboszcza Mieczysława Biziora, 22 listopada 2008 r. w Ingresie do Katedry Lwowskiej arcybiskupa Mokrzyckiego bierze udział proboszcz parafii Kraczkowa i orkiestra kameralna „Nicolaus” z Kraczkowej. Dnia 29 czerwca 2009 ks. Bizior uczestniczy w nalożeniu paliusza arcybiskupowi Mokrzyckiemu, w 2009 roku arcybiskup zwraca się do proboszcza Biziora słownie o pomoc Kościołowi Lwowskiemu. Prośba ta skutkuje zaproszeniem do wygłoszenia w Kraczkowej rekolekcji w dniach od 29 listopada do 3 grudnia 2009 roku, rekolekcje głosi ks. Roman Łysak z parafii Jazłowiec na Ukrainie. Dnia 3 marca 2010 r. arcybiskup Mokrzycki zwraca się z pisemną prośbą do parafii Kraczkowa o pomoc finansową dla Kościoła Lwowskiego i pomoc taka zostaje udzielona. W dniach 2-5 grudnia 2010 r. rekolekcje w Kraczkowej głosi ks. Leon Salamon z kościoła w Winnikach k. Lwowa. Dnia 22 marca 2011 r. parafia Kraczkowa gości siostrę Lucjanę Dominikankę z Czortkowa, która zbiera datki na swój dom zakonny. W dniu 28 sierpnia 2011 r. arcybiskup Mokrzycki przewodniczy Mszy św. i głosi kazanie na Kracz-

kowskich błoniach z okazji 100. lecia od rozpoczęcia prac fundamentowych przy budowie obecnej świątyni Kraczkowskiej. W dniach 2-5 grudnia 2011 roku rekolacje głosi ks. Włodzimierz Strogusz z kościoła Skała Podolska. Dnia 5 marca 2012 r. abp Mokrzycki wraz ze swoim sekretarzem ks. Andrzejem Legowiczem odprawia w Kraczkowej Mszę świętą. W marcu kwietniu 2012 r. parafianin Kraczkowski Pan Antoni Możdżeń udaje się do rezydencji arcybiskupów lwowskich, gdzie nieodpłatnie pracuje przy remoncie rezydencji (kładzie płytki).

Wszystkie wymienione powyżej fakty zaświadczenia o jednym, że parafia Kraczkowa i jej wierni, na czele ze swoim duszpasterzem ks. Mieczysławem Biziozem, pomimo wielu zdarzeń dziejowych i tych negatywnych również, w jej kontaktach z sąsiadami za wschodniej granicy polsko-ukraińskiej jest, mimo wszystko pozytywnie nastawiona, zarówno do braci w wierze rzymskokatolickiej, jak i pozostałych religii praktykowanych na Wschodzie i do niewierzących również. Jednym słowem Kraczkowa stara się udowodnić czym, iż Kościół i ludzie Wschodu nawet ci niewierzący nie są jej obojętni. Dlatego jak powyżej wykazano, odwieczne kontakty są rozwijane i będą pielęgnowane na różnych poziomach. Na poziomie „Wołania z Wołynia” również, o czym świadczy fakt, że od ubiegłego roku przydarza się od czasu do czasu przebywać na terenie parafii Kraczkowa i tu odprawiać swoją codzienną Mszę św. samemu księdzu redaktorowi tego katolickiego czasopisma Diecezji Łuckiej Kościoła Rzymsko-Katolickiego Ukrainy.

Tadeusz Patruś

Bibliografia:

I. Opracowania

- [1] Ataman J., „Zarys dziejów diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego”, Przemysł 1985.
- [2] Bender R., „Pierwsza wojna światowa i Polska niepodległa (1914-1939)” [w:] „Chrze-

ścijaństwo w Polsce”, red. J. Kłoczowski, Lublin 1992.

[3] Chruszczewski A., „Dzieje kościoła w Polsce, tabele chronologiczne”, Lublin 1993.

[4] Mandziuk J., „Historia kościoła katolickiego na Śląsku”, t. I, cz. 2: „Średniowiecze”, Warszawa 2010.

[5] Nowak A., „Karol Wojtyła – Jan Paweł II, Kronika życia i Pontyfikatu”, Kraków 2005.

[6] Bielenda A., Patruś T., „Lubenia dzieje wsi i okolic”, Lubenia 2009.

[7] Pomes K., Stepien B., „Przywilej lokacyjny wsi Kraczkowa 16 sierpnia 1369 roku”, Przemysł 2001.

[8] Prokop K.R., „Arcybiskupi haliacy i lwowscy”, Kraków 2010.

[9] Pułaski K., „Kronika polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy. Monografie i Wzmianki”, t. I-II, Warszawa 1911. [reprint, Warszawa 2004].

[10] Ruszel J., Kwolek J., Patruś T., „Parafia Kraczkowa i jej duszpasterze na przestrzeni dziejów Kalendarium”. Kraczkowa 2011.

II. Czasopisma:

[11] Jaworski F., „Uniwersytet Lwowski, Wspomnienie jubileuszowe Uniwersytetowi Lwowskiemu w dwusetną pięćdziesiątą rocznicę”, Towarzystwo Miłośników Przeszłości Lwowa, 1912.

[12] Sarna W., „Dzieje diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego” [w:] „Kronika Diecezji Przemyskiej” r. 1904. z.9.

[13] Wołczanski J., „Korespondencja arcybiskupa Bolesława Twardowskiego z arcybiskupem Andrzejem Szepcykim w latach 1943-1944” [w:] „Przegląd Wschodni” 2 (1992/1993) z. 2.

III. Rękopisy:

[14] Thal K., „Ókruchy z przeszłości Kraczkowej”.

[15] Thal K., „Kraczkowa podczas okupacji niemieckiej od września 1939 do lipca 1944”, Kraczkowa 1945, z.1, 2., 3 (dodatek).

[16] Thal K., „Zabiegi i prace około budowy kościoła w Kraczkowej i jego urządzania w latach (1911-1946)”, Kraczkowa 1946.

[17] „Kronika Parafii Kraczkowskiej”.

IV. Maszynopisy:

[18] Buk P., „Życiorys”.



Teologia i ekologia

EKOLOGICZNO-EKUMENICZNIE
W UŻHORODZIE

W piękne majowe dni (od 6 do 11-go maja 2011 r.) miałem okazję uczestniczyć w ciekawej międzynarodowej konferencji naukowej dotyczącej ochrony stworzenia, problemów energetycznych oraz roli kościołów w ich rozwiązywaniu. Sesja była oryginalną pod wieloma względami. Naprzód dlatego, że była nie tylko ekumeniczną ale nawet międzyreligijną. Uczestniczyli w niej bowiem duchowni różnych odłamów chrześcijaństwa: rzymski i grecki katolicyzm (przy czym ten ostatni ma inną genezę i historię niż u nas) i prawosławie, a także religii niechrześcijańskich – islamu. Dalej, konferencja ta miała bardzo różnorodny charakter. Referaty naukowe przeplatały się w niej z wystąpieniami o charakterze wybitnie praktycznym, a spoiwem tego wszystkiego była wspólna modlitwa i rozważania. Oryginalni byli również jej uczestnicy: duchowni, naukowcy, pozarządowcy, przedstawiciele kultury, studenci itd. Nadto reprezentowali oni kilka krajów: Ukrainę, Słowację, Niemcy i Polskę. Przy czym naszą ojczyznę, choć nie tak znów odległą od Ukrainy reprezentował w swej skromnej osobie jedynie niżej podpisany.

Miejscem konferencji było Centrum Katechetyczne w zakarpackim Użhorodzie. To urokliwe miasto nie ustępuje w niczym i całej różnorodnej okolicy, bogatej przyrodniczo, kulturowo i religijnie. I ów mix dało się odczuć na każdym kroku także na konferencji.

Zasadniczo składała się ona z sesji referatowych i warsztatowych, które trwały półtora dnia oraz sesji wyjazdowej, na którą co prawda zdecydowali się jedynie nieliczni, ale w niczym nie ustępowała ona

jeśli idzie o atrakcyjność owej referatowej. O czym dalej.

W sesji referatowej zaprezentowane zostały wystąpienia dotyczące współczesnych problemów energetycznych, w tym także związanych z ostatnimi katastrofami energetycznymi, oraz możliwości ich rozwiązania. Debatowano nad rolą i sposobem udziału cerkwi i kościołów w ich rozwiązywaniu. Prezentowano konkretne rozwiązania np. instalacji do ekonomicznego wykorzystania energii w Niemczech oraz przykłady działalności uświadamiającej. Znaczny blok dotyczył także ogólnie zaangażowania cerkwi i kościołów w ochronę stworzenia. Prezentowane były znów konkretne działania, uczestnicy wymieniali się doświadczeniami. Miałem przyjemność zaprezentować garść doświadczeń polskich. Zaprezentowałem działalność Ruchu Ekologicznego św. Franciszka z Asyżu, a także projekty z zakresu edukacji ekologicznej prowadzone przez Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży („Młodzi tej Ziemi”, „Kajakowy Patrol św. Franciszka”). Wzbudziły one duże zainteresowanie zwłaszcza, że aktywności cerkwi i kościołów na Ukrainie w tej materii przejawia się na innych płaszczyznach. Niewątpliwie oryginalnymi były wystąpienia przedstawicieli innych religii dotyczące ochrony stworzenia. Szejk mużłmanów Ukrainy zaprezentował stanowisko wyznawców Allacha, zaś prof. I. Turow opowiadał o trosce o przyrodę w judaizmie, ze szczególnym zwróceniem uwagi na jeden jego nurt swego czasu bardzo rozpowszechniony w Polsce – chasydyzm.

Pobyтови w Użhorodzie towarzyszyło zwiedzanie tego miasta, zamku, starówki,



Uczestnicy konferencji w Użhorodzie

Fot. Archiwum

świątyni oraz pałacu biskupiego.

Następnie nieliczną, ale międzynarodową grupą (3 Niemców, 1 Ukrainiec, 1 Słowak, 1 Polak) udaliśmy się na wschód obwodu zakarpackiego do słynnych karpackich pralasów bukowych i nie mniej pięknej choć зда się mniej znanej doliny narcyzów. Po drodze, która, muszę to zaznaczyć chwilami była koszmarnie dziurawa (niech nie bluźni ten, kto uważa, że w Polsce są kiepskie drogi) atrakcji spotykało nas jeszcze więcej. A to jakiś malowniczo położony nad górze monaster, a to drewniana cerkiewka otoczona wieńcem potężnych dębów to znów ... ferma karpackich bawołów bardzo starej rasy hodowanych przez młodego niemieckiego pasjonata.

A potem ... potem były już tylko pralasy, wielkie, dzikie i nie trącone ręką człowieka – oczywiście nie dlatego by dostrzegali ich

piękno, ale dlatego, że niemożliwym było wywieźć drewno z trudnego terenu, który porastają. Wędrówka w słońcu wśród seledynowej zieleni buków, czystej, wiosennej, między ich stalowymi pniami naprawdę kierowała myśli ku Temu, kto je stworzył. I była jeszcze dolina narcyzów, które Ten sam hojną ręką lodowca podarował ludziom. Na opisanie tego piękna nie będę się jednak silił bo tu Dante jest potrzebny...

Jeszcze tylko kilka wniosków na koniec. Konferencję oczywiście oceniam bardzo pozytywnie. Dała możliwość kontaktowania się ludziom podobnie myślącym, wierzącym i zaangażowanym. Pokazała, że nawet najwyższe władze diecezjalne kościołów i cerkwi oraz innych wyznań mogą choćby własną obecnością zaświadczyć o

potrzebie troski o stworzenie. Obecny był biskup rzymskokatolicki diecezji mukaczowskiej, rektor seminarium duchownego cerkwi greckokatolickiej, duchowny prawosławny, szejek muzułmanów. Obecnych było wielu ludzi od wielu lat aktywnie zaangażowanych we wspomnianą problematykę jak choćby prof. Wołodymyr Szeremeta z Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa), który edukuje ekologicznie kandydatów na duchownych w cerkwi greckokatolickiej.

Wydaje się, że z reguły jest tak, że im bardziej na wschód tym bardziej niektóre zagadnienia są zaniedbane, mawiamy, że Ukraina czy Białoruś, czy inne kraje wschodnie są ileś tam kroków za nami czy za Zachodem. Patrząc na zaangażowanie ukraińskich cerkwi i kościołów nie mogę potwierdzić słuszności tej tezy. W diecezji mukaczowskiej, gdzie 58 parafii nie ma kościoła biskupa stać na to by powołać Komisję ds. Ekologii, która w dodatku bardzo owocnie pracuje, tutaj można zapoznać się z jego stroną: <http://www.church-nature.ucoz.ru/index.html>. Biskupom tej diecezji, tak greko- jak i rzymskokatolickiemu chce się zawracać sobie głowę czymś takim jak zrywanie kwiatów wiosną czy palenie opon (po ich apelu to ostatnie zmniejszyło się o połowę). Cerkiew Greckokatolicką na Ukrainie, która dopiero ok. 20 lat temu odrodziła się (ba, podniosła niemal z gruzów) i jest tylko jedną z cerkwi w Ukrainie, wcale nie najliczniejszą, również stać na to, by powołać Biuro ds. Ekologii, które prowadzi stale aktualizowany portal internetowy: <http://ecoburouggc.org.ua/pro-nas> ba już w 2005 roku wydała (podobnie jak REFA) publikację „*Papież Jan Paweł II na temat stworzenia i ekologii*”, a teraz gotuje się do jej aktualizacji, wydała ekologiczny rachunek sumienia i jak już wspominałem edukuje ekologicznie kleryków (już około 300 przeszło specjalny kurs). Batuszka prawosławny ...śpiewa pieśni o Matce Bożej, która chroni ekologów.

A u nas ... Czy przypadkiem nie spożyliśmy na laurach? Czy nie wystarczy nam czasem sama świadomość (parafrazując słowa Gombrowicza) że „*Jan Paweł II wielkim papieżem był*”? Mamy kraj złożony z samych niemal katolików, a jak mizernie wygląda zaangażowanie tak świeckich jak i duchownych katolików w ochronę stworzenia, tego samego, o którego opiekę tak często wołał „*nasz ukochany Ojciec Święty*”? Biorąc pod uwagę rzecz jasna ilość wierzących i ilość duchowieństwa, że o ilości świątyń nie wspomnę. O ile częściej można usłyszeć krytyczne i co gorsza zupełnie pozbawione uzasadnienia uwagi pod adresem ekologów, niż chęć realnej im pomocy. Wiem, że narażam się zapewne tymi słowami wielu, wiem że to wielu drażni, ale czynię to z premedytacją, bo patrząc na zaangażowanie i aktywność naszych wschodnich sąsiadów, którzy ani tyłu wiernych, ani takiego zrozumienia w społeczeństwie, ani też, nie oszukujemy się, takich środków nie posiadają jak my, mam wrażenie, że jesteśmy jak ten sługa, który zakopał talenty.

Jedno, czego nie mają na wschodzie to takiego NGO-su jak REFA no i nie podejmują szerokich działań edukacyjnych. To nas bez wątplenia wyróżnia, i w to nadal z całych sił warto inwestować.

Szczególne uznania na koniec kieruję do doc. Oleksandra Bokoteja z Uniwersytetu w Użhorodzie, który był głównym organizatorem i inicjatorem tej sesji. Dzięki niemu sesja przebiegła sprawnie i pełna była różnych atrakcji. To on też jest inicjatorem wielu kościelnych inicjatyw ekologicznych, do których, w co wierzę Pan Bóg nie poskapi mu sił i ochoty.

Krzysztof Wojciechowski



Wśród książek

FENIKSY 2012

Ks. inf. Ireneusz Skubiś, redaktor naczelny „Niedzieli”, został pierwszym laureatem Małego Feniksa Specjalnego. Wyróżnienia w kilkunastu kategoriach wręczono podczas XVIII Targów Wydawców Katolickich w Warszawie

W tym roku nagrody Stowarzyszenia Wydawców Katolickich (SWK) otrzymało niemal 40 autorów, wydawnictw i publikacji, a o zwycięstwo rywalizowało 59 edytorów, którzy zgłosili ponad 240 tytułów.

OSOBOWOŚCI DOCENIONE

Mały Feniks Specjalny, którym wyróżniono ks. inf. Ireneusza Skubisia, został przyznany po raz pierwszy w historii nagrody. Kapituła uhonorowała Redaktora Naczelnego „Niedzieli” za „całościowy wkład pracy w mediach, środkach społecznego przekazu, w tym za promocję dobrych, wartościowych książek w mediach”. Feniks to piękny ptak, zwany Rajskim Ptakiem, który budzi się do nowego życia. Odbierając nagrodę w imieniu Redaktora Naczelnego, jego zastępca red. Lidia Dudkiewicz obok obrazu Feniksa powstającego z popiołów ukazała obraz „Niedzieli”, która po wznowieniu w 1981 r. odradzała się do nowego życia, wychodząc z „Piwnicy” studenckiej w Częstochowie, gdzie ks. Skubiś tworzył pierwszy zespół redakcyjny. Dało to początek wielkiej instytucji multimedialnej, która dzisiaj podejmuje program nowej ewangelizacji w Kościele przy użyciu nowoczesnych środków elektronicznych.

W gronie laureatów Małego Feniksa Specjalnego znaleźli się także: ks. Witold Józef Kowalów z diecezji łuckiej – redaktor naczelny dwumiesięcznika „Wołanie z



Jednym z laureatów Małego Feniksa 2012 zosłał redaktor naszego pisma ks. Witold Józef Kowalów

Fot. Marta Czerwieniec

Wołynia” oraz Miriam Arbter-Korczyńska – redaktor Radia Anioł Beskidów z diecezji bielsko-żywieckiej i Ewa Hołubowicz z Informacyjnej Agencji Radiowej.

Nagrodę główną Feniksa Złotego 2012 otrzymał ks. prof. dr hab. Józef Kudasiewicz za „dzielne świadectwo kapłańskiego życia w czasach widocznej korozji wrażliwości religijnej”. Feniks Diamentowy 2012 powędrował do prekursora badań naukowych z zakresu historii i teorii literatury oraz problematyki sacrum w literaturze



**Abp Henryk Hosier i ks. prof. Jan Sochoń wręczyli
ks. Witoldowi Józefowi Kowalowskiemu Małego Feniksa** **Fot. Marta Czerwieniec**

– prof. dr. hab. Stefana Sawickiego. – To „wzór nauczyciela akademickiego i propagatora literatury polskiej, otwartego na humanistyczny i chrześcijański jej wymiar” – napisano w uzasadnieniu.

Stowarzyszenie przyznało również Feniksy Specjalne. Laureatami zostali: Wydawnictwo Naukowe PWN – za publikację prof. Teresy Michałowskiej *„Literatura polskiego średniowiecza. Leksykon”* oraz Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu – za *„Encyklopedię Filozofii Polskiej”* pod redakcją ks. Andrzeja Maryniarczyka. Feniksem Specjalnym dla autora został wyróżniony kapłan-poeta bp Józef Zawitkowski z Łowicza, którego nagrodzono za *„żarliwego ducha wiary i miłości ekspresyjnie wyrażanego w bogactwie słowa, wobec którego nie można przejść obojętnie”*.

W kategorii nauki kościelne nagroda

Feniks została przyznana ks. Markowi Starowieyskiemu za książkę *„Tradycje biblijne. Biblia w kulturze świata”*. W kategorii publicystyka religijna nagrodę otrzymał *„Raport o stanie wiary w Polsce”* abp. Józefa Michalika.

Uroczysta gala wręczenia Feniksów odbyła się w bazylice Serca Jezusowego w Warszawie na zakończenie drugiego dnia Targów Wydawców Katolickich. Uroczystość uświetnił koncert pt. *„Bogu na chwałę, ludziom ku radości”* w wykonaniu Białockiej Orkiestry Romantica z solistami Teatru Wielkiej Opery Warszawskiej.

CZAS NOWEJ EWANGELIZACJI

Tegoroczne spotkanie wydawców z czytelnikami w Arkadach Kubickiego na Zamku Królewskim w Warszawie odbyło się w dniach 20-22 kwietnia pod hasłem

„Kościół naszym domem. Rok 2012 rokiem nowej ewangelizacji”. – Musimy na nowo odkryć prawdy Ewangelii – wyjaśniał ks. Roman Szpakowski SDB, prezes Zarządu Stowarzyszenia Wydawców Katolickich. – Pomagają nam w tym refleksja i wywody w różnorodnym stylu słowa.

Na targach swoją ofertę zaprezentowało 140 wydawców. Gościem specjalnym warszawskich targów była Książnica i Wydawnictwo Watykańskie – Libreria Editrice Vaticana.

Tysiące osób, które w miniony weekend odwiedziły Arkady Kubickiego, mogły nabyć książki w promocyjnych cenach, ale także spotkać się z ich autorami lub wziąć udział w licznych panelach. I tak np. Wydawnictwo Świętego Pawła zorganizowało dyskusję pt. „Katechizm YOUCAT jako narzędzie nowej ewangelizacji wśród młodzieży”. A na spotkaniu prowadzonym przez Wydawnictwo Benedyktynów z Tyńca rozmawiano o tym, co wiara ma do zaproponowania: małżeństwu, biznesowi, mediom.

Z czytelnikami spotkali się autorzy popularnych książek, m.in.: Agnieszka Grzelak, o. Leon Knabit OSB czy znany demonolog – o. Aleksander Posacki SJ. Nie zabrakło też piszących książki dziennikarzy – Grzegorza Górnego, Wojciecha Cejrowskiego. Wydawnictwo M zorganizowało spotkanie z Janem Pospieszalskim, a na stoisku Wydawnictwa Diecezjalnego Sandomierz Joanna Krzyżanek podpisywała swoje książki o bł. Janie Pawle II.

Tematyka papieska nadal jest obecna w ofercie wielu wydawnictw. Nie jest już jednak tak popularna, jak w latach poprzednich. – W ostatnim czasie na rynku książki religijnej pojawiło się bardzo wiele tytułów o tematyce eschatologicznej i maryjnej, z akcentem na Medjugorje – oceniła w rozmowie z „Niedziela” Kinga Polak-Gieroń,

od lat związana z rynkiem książki katolickiej. – Nową tendencją są też publikacje o charakterze patriotyczno-historyczno-religijnym. Wydawnictwo AA niemal od razu sprzedało cały pierwszy nakład książki o Kresach – dodała.

ROZWÓJ W KRYZYSIE

Podczas targów specjaliści dyskutowali także nad przyszłością książki. Dwa panele poświęcone były perspektywom związanym z e-książkami. Czy rzeczywiście te nowoczesne sposoby wydawania książek mogą zagrozić tradycyjnej, papierowej książce? – Mówi się o tym od co najmniej pięciu lat, ale nadal wydaje się to sprawa przyszłości – powiedziała Kinga Polak-Gieroń. Z kolei ks. Roman Szpakowski SDB nie wykluczył, że multimedialne wydania mogą pomóc książce papierowej. – Znam przypadki, że ktoś, kto najpierw posłuchał audiobooka, później kupił książkę tradycyjną – powiedział „Niedzieli” prezes SWK. – Kryzys gospodarczy i podniesienie podatku VAT wpłynęły na działania wydawców. Niemniej można powiedzieć, że rynek książki katolickiej nadal się rozwija – dodał. I ten rozwój było widać na XVIII Targach Wydawców Katolickich.

Andrzej Tarwid



Rapisałi do nas

WNIOSEK O USTANOWIENIE ODZNACZENIA „ORDER SUMIENIA”

ROMUALD DROHOMIRECKI
PREZES ZARZĄDU GŁÓWNEGO
WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO
STOWARZYSZENIA
POLSKICH DZIECI WOJNY
W OLSZTYNIE
0-512 Olsztyn ul. Kopernika 45
tel. 602 362 305

PREZYDENT R.P.
Sz. Pan Bronisław Komorowski

WNIOSEK O USTANOWIENIE
ODZNACZENIA
„ORDER SUMIENIA”

Każdy człowiek, który w jakikolwiek sposób przyczynił się do uratowania życia innemu człowiekowi, zasługuje na uznanie i na odznaczenie. Szczególnie wówczas, gdy wiedział, że swoim postępowaniem naraża życie własne i swoich bliskich.

„Order Sumienia” dałby możliwość pokazania światu Sumiennej Postawy tych ludzi a nawet stawiania ich jako wzór.

Minęło wiele lat od tragicznych wydarzeń II Wojny Światowej.

W ludzkiej pamięci pozostał nie tylko strach, ból i rozpacz, ale również obowiązek wdzięczności dla tych, którzy ratowali i pomagali przetrwać. Wielu z nich już odeszło. Jednakże pozostali po nich potomkowie oraz środowiska, w których żyli, działali i dokonywali bohaterskich czynów. Za to należy im się uznanie, szacunek oraz odznaczenie, nawet pośmiertnie.

Wprawdzie istnieje już order „*Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata*”. Nie obejmuje on jednak całości zagadnienia. Jest odizolowany od innych społeczności i sugeruje, jakby tylko jeden naród doznał okrutnego losu w tej wojnie. Natomiast prawda jest inna i to należy jak najszybciej naprawić.

Pierwszym moim zamierzeniem było uhonorowanie przede wszystkim obywateli narodowości ukraińskiej, którzy ratowali życie nie tylko Polakom i Żydom ale wielu innym ludziom w czasie II Wojny Światowej. Jednak po głębszym przemyśleniu doszedłem do wniosku, że dowodów sumiennego postępowania wśród Narodów Świata było i będzie na pewno jeszcze wiele. Jestem przekonany, że ustanowienie takiego Orderu przez Społeczność Międzynarodową z inicjatywy Narodu Polskiego będzie uzasadnione i bardzo chwalebne. Tym bardziej, że żyją jeszcze świadkowie tamtych, oraz wielu innych tragicznych wydarzeń na całym świecie. Za parę lat będzie ich coraz mniej, aż zupełnie zabraknie, gdyż szybko odchodzą z tego świata.

Do wiadomości

Z PROŚBĄ O WSPARCIE:

1. Premier R.P. Sz. Pan Donald Tusk
2. Marszałek Sejmu R.P. Sz. Pan Grzegorz Schetyna
3. Marszałek Senatu R. P. Sz. Pan Bogdan Borusewicz

Z poważaniem

Prezes Zarządu Głównego
Romuald Drohomirecki

Świadectwo

„NASZ KOCHANY OJCIEC”

Czerwony świt podnosił się nad Działami Grabowieckimi, kiedy w skierbieszowskim kościele trwała Msza święta będąca początkiem niezwykłej pielgrzymki. Około godziny 6 rano, 15 września, w 30-osobowej grupie pod duchowym i cielesnym przewodem księdza Janusza Dudzicza, proboszcza parafii w Skierbieszowie ruszyliśmy na pielgrzymkę na Wschód. Niezwykła to była wyprawa, w czasie której przejechaliśmy 8 obwodów Ukrainy, odwiedziliśmy cztery katedry rzymskokatolickie, zwiedziliśmy takie piękne miasta jak: Łuck, Żytomierz, Kijów czy Lwów, spotkaliśmy zacnych i aktywnych ludzi, Polaków i Ukraińców, prawdziwych patriotów i dobrych chrześcijan. Zaś „powodem” tej wyprawy była postać naszego rodaka ze Skierbieszowskiej Ziemi, dominikanina, o. Zygmunta Kozara.

Ojciec Kozar urodził się w Majdanie Skierbieszowskim w 1937 roku, po ukończeniu nauki w Niższym Seminarium Biskupim w Lublinie wstąpił do zakonu dominikańskiego. W 1964 roku został wyświęcony na kapłana. Posługiwał w klasztorach dominikańskich w Prudniku, Wrocławiu, ale zdaje się zawsze ciągnęło go na Wschód. Jeszcze w latach 70. i 80. XX wieku nielegalnie wwoził na teren Związku Radzieckiego literaturę religijną, modlitewniki, książki itp. Nie dziwi zatem, że skoro tylko sowiecki raj dokonał żywota, a Ukraina odzyskała niepodległość o. Zygmunt przyjął afiliację i wyjechał za Bug. Pracował krótko w Łatyczowie, zaś 8 września 1990 roku osiadł w Fastowie pod Kijowem. Dzień później odprawił pierwszą Mszę Świętą w uporzędowanym prezbiterium kościoła, w



Kościół w Fastowie

Fot. Małgorzata Czarek

którym władza sowiecka urządziła wcześniej magazyn. Od pierwszych dni swego pobytu w Fastowie o. Kozar remontował...dwa kościoły. Piękny niegdyś budynek, ozdobiony rzeźbami samego Elio Sali (włoskiego rzeźbiarza, który okraślił też kijowski kościół św. Mikołaja czy słynny Dom z Chimerami Władysława Horodeckiego) zniszczony, zdemolowany z częściowo uszkodzonym dachem wymagał natychmiastowego remontu, który to remont o. Zygmunt, twardy chłopski syn, podjął od razu. Efekt zapoczątkowanej przez niego pracy mieliśmy okazję podziwiać teraz po 20 latach, kiedy fastowski kościół, znów piękny, jest nie tylko świątynią, ale i jednym z najpiękniejszych zabytków Ukrainy. Jednak kościół to nie tylko budynek, to przede wszystkim ludzie, wierni. I odbudowę tego właśnie duchowego Kościoła o. Zygmunt zajął się z niemińszym zapałem i oddaniem. Dość powiedzieć, że na pierwszą Mszę Świętą odprawianą przez o. Zygmunta przyszło 15 starszych kobiet. Dziś w

Mszach niedzielnych uczestniczy ponad 250 osób, a fastowska parafia kierowana przez współpracę o. Zygmunta kwitnie i jest ozdobą i podporą miasta, bo prócz pracy duszpasterskiej prowadzony jest też dom dla biednych, potrzebujących dzieci. Ojcowie wraz z siostrami dominikankami prowadzą dla nich zajęcia, korepetycje, organizują wyjazdy wakacyjne i feryjne. To również jest kontynuacja duchowego i materialnego dzieła o. Kozara. Jak wspominają miejscowi, dla wszystkich miał czas i otwarte serce. Nie tylko dla tutejszych Polaków, ale i Ukraińców i Rosjan. Każdy znalazł u niego wsparcie. I on też pokochał te ziemie i tych ludzi do tego stopnia, że pragnął tu po śmierci spocząć. Stało się to w 2003 roku. O. Zygmunt w ostatnim stadium choroby pojechał do Katowic, tam zmarł. Ale jego ciało zostało przewiezione do Fastowa i tu pochowane na „polskim cmentarzu”, gdzie żegnali go liczni kapłani i tłumy wiernych. Władze miasta przyznały mu pośmiertnie honorowe obywatelstwo zaś plac przed kościołem nazwano jego imieniem. Przy kościele zaś postawiono figurę dobrego pasterza, który zna swoje owce...

O potędzie ducha i dzieła o. Kozara my, pielgrzymi z Ziemi Skierbieszowskiej, mogliśmy się przekonać 17 września tego roku, kiedy wysiedliśmy z autokaru przed fastowskim kościołem. Parafia świętowała bowiem 100. lecie świątyni. Piękną neogotycką budowlę otaczały tłumy wiernych. Szykowano się do uroczystej Mszy Świętej. Celebrował ją abp ad personam diecezji kijowsko-żytomierskiej Piotr Malczuk, bp charkowsko-zaporoski Marian Buczek i liczni księża. Liturgia i cała uroczystość była czasem wielkich wzruszeń. Dumą i wewnętrzną radością napawał fakt, że rodak, tutaj na dalekiej Ukrainie zostawił po sobie trwałe ślad w sercach ludzkich pokazując co tak naprawdę znaczy być chrześcijaninem.

Kiedy proboszcz parafii, o. Jan Piątkowski, informował zebranych o przybyciu grupy pielgrzymów z rodzinnej parafii o. Zygmunta wierni zaczęli spontanicznie bić brawo, nie dając dokończyć proboszczowi. W trakcie homilii abp Malczuk pięknie mówił o stopniach wiary, o doskonaleniu się w niej. Pomyślałem: któż ma większą wiarę niż ci, którzy utrzymali i przechowali ją przez długie lata bez kościoła, pasterza, pod ciągłą presją bezbożnej władzy. Kto dziś ma większą wiarę niż ci starzy Polacy, jak zmarła w 2004 roku w wieku 90 lat Józefa Trzeciak. Przyjmowała ona do swojego domu ojców i siostry, które przyjechały tutaj pracować. To jest prawdziwa wiara, której my powinniśmy się uczyć od katolików ze wschodu, bo u nas nawet w najczarniejsze stalinowskie czasy nie było tak źle jak tutaj.

Po Mszy Świętej we wnętrzu kościoła rozbrzmiała „Czarna Madonna”, śpiewana po polsku i przy akompaniamencie bandury. Łzy same cisnęły się do oczu...

Na koniec naszej pielgrzymki pojechaliśmy na grób o. Zygmunta. Poprowadziły nas parafianki, miejscowe Ukrainki. Jedna z nich na pytania jakim był o. Zygmunt, co dla was zrobił? odpowiedziała krótko i z głębokim szacunkiem: „To był nasz kochany ojciec”.

Krzysztof Wojciechowski



Jubileusz

GÓRAL NA UKRAINIE

Ks. Witold Józef Kowalów. Tego barczystego, wysokiego kapłana o pogodnym usposobieniu poznałam we wrześniu 1995 r., będąc w delegacji na Wołyniu. Z polskimi dyplomatami – śp. Konsulem Generalnym Tomaszem Markiem Leoniukiem i Konsulem Zbigniewem Misiakiem pojechałam do Równego i Ostroga, gdzie właśnie duszpasterzuje od lat ks. Witold. 20 lat temu, w dniu 16 maja 1992 r. z rąk Księdza Kardynała Franciszka Macharskiego przyjął święcenia kapłańskie. Cały czas, od początku czerwca 1992 r., duszpasterzuje na Ukrainie. A dlaczego góral? Bo pochodzi z Zakopanego [właściwie: z Białego Dunajca – przyp. WzW].

Nie chcąc być „*po prostu kapłanem*”, ks. Witold Józef Kowalów założył pismo „*Wołanie z Wołynia*”, które odzwierciedla życie religijne i społeczne w Diecezji Łuckiej. Poza tym, ks. Witold założył „*Bibliotekę «Wołania z Wołynia»*”, w której dzięki Darczyńcom wydaje książki o bohaterskich kapłanach Wołynia, ale nie tylko. Za działalność na rzecz promowania w mediach wartości chrześcijańskich i książki katolickiej otrzymał właśnie Nagrodę Małego Feniksa, przyznawaną dziennikarzom przez Stowarzyszenie Wydawców Katolickich.

W 2005 r. Ksiądz Witold Józef Kowalów został odznaczony medalem „*Pro Memoria*” Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. W 2007 r. nagrodzony złotym medalem Stowarzyszenia „*Wspólnota Polska*”, w 2008 r. otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski „*Polonia Restituta*”.

Jak napisałam na wstępie, ks. Witold Józef Kowalów przebywa na Ukrainie od dwudziestu lat. Ponieważ kapłani z



Ks. Witold Józef Kowalów przy ołtarzu w kościele farnym w Ostrogu

Fot. Archiwum

Polski nie mogą przebywać na Ukrainie przez „*czas nieokreślony*”, miał dwa wyjścia – albo wracać do Polski, albo... zostać obywatelem Ukrainy. Wybrał drugie rozwiązanie, bo czuje się w obowiązku kontynuowania dzieła, które rozpoczął. Niestety, otrzymanie obywatelstwa ukraińskiego wiąże się z koniecznością zrzeczenia się obywatelstwa polskiego. Oczywiście, obywatele Ukrainy muszą uzyskać wizę, uprawniającą do wjazdu do Polski. W przypadku osoby, która się w Polsce urodziła, kształciła, została kapłanem jest może absurdalne, ale niestety, jest faktem. Księdza Witolda dotyczą te same procedury, które obowiązują osoby, jadące do Polski na wycieczkę, do pracy czy do rodziny. W ubiegłym roku ks. Witold miał problem z uzyskaniem wizy wielokrotnej do Polski... Ma tu Rodziców, rodzinę i przyjaciół.

Oczywiście, ks. Witold jest przede wszystkim duszpasterzem, więc pracuje wśród katolików Wołynia, który tak mocno został doświadczony w czasie ostatniej



Przed wejściem do Uniwersytetu Narodowego „Akademia Ostrogska”

Fot. Archiwum

wojny. Swoją pracę traktuje jako misję, troskę o dziedzictwo duchowe, o wartości chrześcijańskie w zlaicyzowanym świecie. W 1995 r. dostałam od ks. Witolda

dwie figurki – Matki Bożej i św. Franciszka. Do tej pory je mam. Chociaż mieszkamy teraz w różnych krajach, jesteśmy w stałym kontakcie, a na stronie www.duszki.pl od jakiegoś czasu publikujemy „Wołanie z Wołynia”.

Z okazji 20-lecia kapłaństwa życzymy ks. Witoldowi Józefowi Kowalowskiemu wielu Łask Bożych i stałej jedności z Panem i Mistrzem. Gratulując nagrody Stowarzyszenia Wydawców Katolickich, życzymy natchnienia, wytrwałości i światła Ducha Świętego na drogach ewangelizacji. Szczęść Boże!

Irena Kulesza

P.S. Do życzeń dołączają się parafianie z Ostroga i członkowie redakcji „Wołania z Wołynia”.

Poezja

Maria KONOPNICKA KTÓRZY IDZIEMY...

Którzy idziemy w słoneczny twój chram,
O wieczne piękno!

Tehnij w nas moc swoją i siłę daj nam,
Wstrząsnąć zawory u złotych twych bram,
Aż dla nas pękną.

Daj stopom naszym, co pył ziemskich dróg
Na sobie niosą,
Przestąpić w blaskach jutrzenny twój próg,
Obmyj nas, ulecz z małości i trwóg,
Zaranną rosą!

Z wzniesioną głową iść śmiało nam daj
Pod twe sklepienia,
Gdzie wszechżywota najświeższy tchnie maj,
Gdzie wiek po wieku, po kraju gdzie kraj
Wiosna spromienia.

Niech białych kolumn rozstąpi się tłum
W twojej świątyni,
A wzlotów naszych, tęsknot, i dum,
Pod two kopuły, orłowy się szum

Niechaj uczyni!

Prości i czyści niech idziem skroś naw
Tęczowych ducha,
Z ofiarnym snopem tych snów i tych jaw,
Co z serc i z ziemi, śród kwiecica i traw,
Natchnieniem bucha.

I tam, gdzie ludy składają ci cześć,
W wieńcach wawrzynu,
Daj jasne czoło wysoko nam nieść,
A ucisz wichry, co z ziemi chcą znieść
Królewskość czynu.

Ukrzep nas, ożyw, na skronie nam włóż
Twe diadem...

A imię nasze rozgrzmij skroś mórz,
W brzask nieśmiertelny wieczystych twych
zórz,

Którzy idziemy...

Biskupi łuccy**STANISŁAW KAZIMIERZ DĄBSKI****1676 – 1682**

Stanisław Kazimierz Dąbski (Dąbski) urodził się około r. 1638 na Kujawach (być może w Rzesinie) jako syn kasztelana słońskiego (a uprzednio stolnika brzesko-kujawskiego) Adama i Elżbiety z Jemielskich. Jego ród, pieczętujący się herbem Gozdawa, należał do znaczących w ówczesnym województwie kujawskim, posługując się od XVII stulecia tytułem hrabiów na Lubrańcu. Brat Stanisława Kazimierza – Zygmunt, został wojewodą brzesko-kujawskim i wstąpił w związek małżeński z blisko spokrewnioną z późniejszym królem Janem III Sobieskim Zofią Anną z Daniłowiczów. Prócz niego miał przyszły biskup jeszcze dwóch braci i dwie siostry, pochodzących wszakże z dwóch ożenków ojca.

O dzieciństwie i młodości Stanisława Kazimierza Dąbskiego nic bliższego nie wiemy. Rzekomo miał on studiować w Akademii Krakowskiej i tamże uzyskać doktorat obojga praw. Do stanu, duchownego przeznaczony został zapewne dość wcześnie, stosunkowo szybko bowiem osiągnął infułę biskupią – w wieku 35 lat. Wyniesienie to zawdzięczał protekcji panującego w latach 1669-1673 króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, do grona sekretarzy którego poprzednio się zaliczał. Posiadał również godności archidiakona płockiego i kanonika kapituły katedralnej we Włocławku – stolicy jego macierzystej diecezji. Kiedy wspomniany monarcha postanowił w r. 1673 awansować właśnie na biskupstwo włocławskie dotychczasowego ordynariusza chełmskiego Krzysztofa Jana Żegockiego, na jego następcę w Krasnymstawie upatrzył Stanisława Kazimierza Dąbskiego. Żegocki wprawdzie niebawem zmarł (nim nastąpiła translacja), niemniej król od

**Portret bpa Stanisława K. Dąbskiego***Fot. Wikimedia Commons*

powziętego zamysłu w przedmiocie obśadzenia biskupstwa chełmskiego nie odstąpił. Sprawa została rychło przekazana do Rzymu, nie zaszkodziła więc już wyniesieniu Dąbskiego niespodziewana śmierć 10 listopada 1673 zaledwie 33-letniego Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Prekonizacja ze strony papieża Klemensa X nastąpiła 18 grudnia 1673.

W trzy lata później przyszło Stanisławowi Kazimierzowi Dąbskiemu przejąć się z biskupstwa chełmskiego na łuckie. Stosownej nominacji udzielił mu w r. 1675 po śmierci (a być może jeszcze przed – w związku z zamierzonym awan-

sem na arcybiskupstwo gnieźnieńskie) dotychczasowego ordynariusza Tomasza Leżeńskiego nowy król Jan III Sobieski, do którego wyboru na tron w r. 1674 istotnie się zresztą przyczynił. Zatwierdzenie translacji ze strony również nowoobranego papieża Innocentego XI nastąpiło 19 października 1676 roku. Rządy w Łucku tego pasterza trwały niecałe sześć lat. Szczególnie znaczącym pośród jego dokonań było odnowienie w stolicy diecezji świątyni katedralnej, zniszczonej w r. 1680 przez pożar spowodowany uderzeniem pioruna, która w swym nowym kształcie przetrwała do r. 1775, kiedy to kolejny pożar zrujnował ją do szczytu, tak iż nie podjęto już odbudowy, lecz obrano na katedrę inny kościół. Tenże również biskup erygował w łuckiej kapitule katedralnej zosłą już z kolei prałaturę, mianowicie kustosza (22 września 1680), którą jako pierwszy objął ks. Ludwik Gnatowski (jej zresztą fundator).

Po translacji w czerwcu 1681 r. Bonawentury Madalińskiego, dotychczasowego ordynariusza płockiego, na biskupstwo włocławskie, został Stanisław Kazimierz Dąbski ustanowiony przez króla jego następcą w Płocku. Biskup Madaliński rządy we Włocławku przejął zresztą właśnie z jego rąk, gdyż po śmierci poprzedniego tutejszego ordynariusza – Stanisława Sarnowskiego († 11 grudnia 1680), został ówczesny pasterz diecezji łuckiej obrany przez miejscową kapitułę katedralną (której nadal był członkiem) administratorem swej macierzystej diecezji na czas trwania w niej wakatu. Zatwierdzenie translacji na biskupstwo płockie uzyskał Dąbski ze strony wspomnianego papieża Innocentego XI dnia 20 kwietnia 1682. Nie miały to być wszakże ostatnie przenosiny w jego karierze kościelnej. Kiedy bowiem niepowodzeniem zakończyły się starania ambitnego prałata o urząd kanclerza wielkiego koronnego, począł on w r. 1690 zabiegać z kolei o zapewnienie sobie następstwa po aktualnym ordynariuszu krakowskim Janie Małachowskim. Okazał się wszakże mieć konkurenta w tym względzie w

osobie biskupa przemyskiego Jerzego Albrechta Denhoffa – krewnego kardynała Jana Kazimierza Denhoffa (rezydenta polskiego w Rzymie). Póki co uzyskał Dąbski awans na macierzyste biskupstwo włocławskie, którym rządził przez ponad siedem lat. Doniosła rola przypadała mu w tym okresie podczas burzliwej elekcji w r. 1697, kiedy to część elit politycznych Rzeczypospolitej Obojga Narodów uznała za prawowitego monarchę Henryka Ludwika Burbona, księcia de Conti, a część elektora saskiego Fryderyka Augusta I. Ordynariusz z Włocławka, który początkowo popierał kandydaturę królewicza Jakuba Sobieskiego, ostatecznie opowiedział się po stronie tego drugiego. Kiedy zaś okazało się, iż prymas Michał Stefan Radziejowski – zdecydowany zwolennik Burbona – w żadnym wypadku nie dopełni aktu koronacji Wettyna, królewską koronę na głowę Augusta II nałożył w dniu 15 września 1697 w katedrze na Wawelu właśnie biskup Stanisław Kazimierz Dąbski. Choć oskarżony został z tego tytułu przez prymasa przed Stolicą Apostolską, ostatecznie jednak nie poniósł żadnych konsekwencji natury kanonicznej, gdy z kolei dłużny wobec niego monarcha awansował go w r. 1699 – po śmierci Jana Małachowskiego – na upragnione biskupstwo krakowskie. Sędziwy papież Innocenty XII zgodę na translację wyraził 30 marca 1700, a z końcem listopada t.r. Dąbski przybył do Krakowa, by odbyć uroczysty ingres. Niespodziewanie jednak, wśród przygotowań poprzedzających tę ceremonię, sześćdziesięciokilku-letni hierarcha zmarł 28 listopada 1700 – dzień po papieżu Innocentym XII († 27 września 1700). Pochowany został w krakowskim kościele jezuitów pw. ŚŚ. Piotra i Pawła, gdzie wszakże nie wystawiono mu nawet nagrobka.

Krzysztof Rafał Prokop

[Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 115-118.]